

Gazeta Współczesna

Proletariusze
wszystkich
krajów
łączy się!

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 238 (9214)

Białystok — Łomża — Suwałki, środa, 5 listopada 1980 r.

Nakład: 143.629

A

Cena 1 zł

Delegacja TPRP przybyła do Polski

WARSZAWA (PAP) — Zbliża się 63 rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Z tej okazji 4 bm. przybyła do Warszawy delegacja Centralnego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Radzieckiej - Polskiej pod przewodnictwem II sekretarza KC Komunistycznej Partii Gruzji Glennadija Kołbina.

Goście radzieccy, przebywający na zaproszenie ZG TPRP, wezmą udział w centralnych uroczystościach w stolicy naszego kraju z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej, spotkają się też z działaczami TPRP, zwiedzając niektóre regiony Polski.

Posiedzenie Rady Ministrów

❖ Kontrola realizacji postanowień RM o zaopatrzeniu ludności w produkty na zimę ❖ Kierunki dalszych prac nad programem rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej ❖ Wstępne założenia wprowadzenia 5-dniowego tygodnia pracy

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzesznik prasowy rządu — 3 listopada br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów.

Omówiono aktualną sytuację w rolnictwie i związane z tym problemy zaopatrzenia rynku. Rada Ministrów poddała kontroli realizację dotychczasowych swoich ustaleń w sprawie zaopatrzenia ludności w ziemniaki, warzywa i owoce, przetwory zbożowo-mączne, tłuszcze i inne podstawowe artykuły spożywcze.

Pogorszenie się warunków atmosferycznych, mrozy i śnieg zagroziły pozostałym

nie pięcioletnim rolnictwo i gospodarkę żywnościową stanowiącą podstawę dla gospodarki narodowej dla której rozwój zapewnione zostaną odpowiednie nakłady i środki. Dotyczy to nie tylko rolnictwa, lecz także przemysłu.

Ciąg dalszy na str. 2

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

WARSZAWA (PAP) — Biuro Polityczne KC PZPR na swym posiedzeniu 4 bm. zapoznało się z przebiegiem i wynikami rozmów I sekretarza KC PZPR Stanisława Kania i prezesa Rady Ministrów PRL Józefa Pińkowskiego z sekretarzem generalnym KC KPZR, przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Leonidem Breżniewem i prezesem Rady Ministrów ZSRR Nikołajem Tichonowem oraz innymi człon-

kami kierownictwa KPZR i rządu ZSRR. Biuro Polityczne podzieliło wyrażone w toku rozmów opinie i poglądy oraz akceptuje w całej rozciągłości przyjęte ustalenia. Rozmowy te potwierdziły w pełni trwałość i niezawodność sojuszu naszych państw, przyjaźni naszych narodów i jednoci naszych partii. Stosunki polsko-radzieckie rozwijają się pomyślnie, zgodnie z żywymi interesami obu narodów. Ma to szczególne znaczenie w obecnej, skomplikowanej sytuacji międzynarodowej i trudnej sytuacji wewnętrznej naszego kraju.

Przekonanie wyrażone przez Leonida Breżniewa, że „komunistki i ludzie pracy brat-

Ciąg dalszy na str. 2

Zakończenie rozmów polsko-wietnamskich Minister Nguyen Co Thach u premiera J. Pińkowskiego

WARSZAWA (PAP) — Przebywający w Polsce minister Spraw Zagranicznych Wietnamskiej Republiki Socjalistycznej Nguyen Co Thach przyjeżdża 4 bm. przez prezesa Rady Ministrów Józefa Pińkowskiego.

Tego dnia w siedzibie MSZ zakończyły się polsko-wietnamskie rozmowy plenarne prowadzone przez ministrów Spraw Zagranicznych Józefa Cyrka i Nguyen Co Thacha. Ich tematem były sprawy dalszego rozwoju stosunków między oboma krajami a także wybrane problemy międzynarodowe, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w Europie i Azji Południowo-Wschodniej.

We wtorek min. Nguyen Co Thach odwiedził Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, zapoznając się z dorobkiem o-

raz głównymi kierunkami prac badawczych tej placówki. Wietnamski gość zwiedził i Muzeum Narodowe w Warszawie.

Odnaczenie kosmonautów

MOSKWA (PAP) — We wtorek na Kremlu Leonid Breżniew wręczył wysokie odznaczenia załozom respektu „Salut 6 — Sojuz”, która podąża 185-dobowego lotu wykazała się wysokim kunsztem, wspinając się znaną siłą zionę aparatury, męstwem i wytrwałością, wykonując program badań i eksperymentów naukowych oraz technicznych na pokładzie zespołu orbitalnego. Leonid Popow otrzymał tytuł „Bohatera Związku Radzieckiego”, Order Lenina i Medal Złotej Gwiazdy, zaś Walery Riumin — Order Lenina i po raz drugi Medal Złotej Gwiazdy.

Apel Frontu Polisario

PARYŻ (PAP) — W opublikowanym w Paryżu komunikacie walczący o niepodległość Sahary Zachodniej Front Polisario wezwał w niedzielę do podparcia w sprawie Sahary Zachodniej. Komunikat przypomina, że rezolucja zawierała potępienie „ekspansjonistycznej polityki” Maroka oraz wezwanie do wycofania z terytorium Sahary Zachodniej marokańskich oddziałów wojskowych i przystąpienie do negocjacji w celu znalezienia pokojowego rozwiązania trwającego od 5 lat wojny. Komunikat stwierdza, że Front Polisario, głęboko pragnący pokoju, ponawia swój apel do Maroka o niezwłoczne rozpoczęcie bezpośrednich rokowań „zgodnie z wolą społeczności międzynarodowej”.

Uratowano 5 dzieci

SZCZECIN (PAP) — W wyniku energicznej akcji jednostki straży pożarnej ze szczecińskiej Stoczni im. Warszawskiego, zdołano uratować 5 chłopców w wieku od 10 do 12 lat — bliskich zacczadzenia dymem. Chłopcy ułożeni się w bezpiecznym opuszczonym bunkrze przy ul. Ceglanej i rozpalili tam ognisko. Ogień i dym odcieyli im odwrót. Niemal w ostatniej chwili zdołano zaalarmować straż pożarną. Strażacy wyburzyli jedną z bocznych ścian bunkra i wynieśli dzieci.

Znowu chmury nad „Timesem”

LONDYN (PAP) — W pisemnej odpowiedzi na interpelację laburzystowskiego deputowanego Davida Winnicka, premier Margaret Thatcher stwierdziła w niedzielę, że rząd brytyjski nie ma zamiaru podtrzymywania finansów gazety „Times”. Wpominany deputowany wysunął sugestię, aby „Times” został potraktowany jako instytucja publiczna i podobnie jak radio BBC korzystał z pomocy finansowej rządu. Grupa Thompsona, będąca właścicielem „Timesa” i jego niedzielnej wersji „Sunday Times” oświadczyła, że wstrzyma publikację tej szacownej gazety, jeśli do marca przyszłego roku nie znajdzie się żaden poważny nabywca pisma.

63 rocznica Wielkiego Października

▼ UROCZyste Akademie, koncerty, wieczornice i spotkania ▼ Dni filmu radzieckiego ▼ Ogólnopolska wystawa książki radzieckiej ▼ Seminaria aktywu T PPR

63 rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej obchodzona jest w roku 110-lecia urodzin jej inicjatora i przywódcy — Włodzimierza Lenina oraz w 35-lecie doświadczenia Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między Polską i Związkiem Radzieckim. Z okazji rocznicy Wielkiego Października odbędą się w województwach białostockim, łomżyńskim i suwalskim liczne uroczystości i imprezy. Podkreślone zostanie znaczenie internacjonalistycznych więzi polskiej lewicy społecznej z ruchem robotniczym Rosji a następnie Związkiem Radzieckim dla urzeczywistnienia klasowych i narodowych aspiracji narodu polskiego. Ukazana zostanie przebiegała droga wspólnych walk polskich i radzieckich rewolucjonistów po wspaniałą kartę braterstwa broni w walce z

faszysmem. Dorobek 35 lat przyjaźni i współpracy między Polską a ZSRR wskazuje na ważną rolę tego sojuszu jako gwaranta pokoju i bezpieczeństwa na świecie. Przedstawiony zostanie także dorobek myśli leninowskiej a także nieprzemijająca wartość oraz pełna aktualność norm i zasad sformułowanych przez W. Lenina.

6 listopada o godzinie 11 w Galerii Sztuki Współczesnej w Białymstoku nastąpi uroczyste otwarcie Ogólnopolskiej Wystawy Książki Radzieckiej. Tego dnia kierownictwo Komitetu Wojewódzkiego partii spotka się z grupą weteranów ruchu robotniczego. O godz. 17 nastąpi złozenie wieńców i kwiatów przed Pomnikiem Wdzięczności na Plantach, a o godz. 18 rozpocz-

Ciąg dalszy na str. 2

Wybory w USA

WASZYNGTON (PAP) — Korespondent PAP, Stanisław Głabinski, pisze: Wtorek jest w Stanach Zjednoczonych dniem wyborów powszechnych. Amerykanie wybierają w tym dniu prezydenta i wiceprezydenta, pełny skład Izby Reprezentantów i 34 senatorów. Równocześnie odbywają się wybory lokalne. W 13 stanach wybiera się gubernatorów, a we wszystkich stanach setki wybieralnych urzędników samorządów lokalnych od burmistrzów po czasyw na kuratorów okręgów szkolnych i szeryfów skończywszy.

Kampania wyborcza, w szczególności kampania kandydatów do stanowiska prezydenta, zakończyła się wieczorem w poniedziałek. Carter odbył w tym czasie ostatnie spotkanie w Stanach Oregon i Waszyngton nad wybrzeżem Pacyfiku. Reagan zakupił pół godziny czasu transmisji telewizyjnej na falach stacji koncernu CBS i wraz z kandydatem do stanowiska wiceprezydenta Bushem, po raz ostatni zapowiadał do wyborców, ażeby głosowali na niego.

Ostatnie sondaże opinii wyborców przeprowadzone w

niedziele i w poniedziałek wykazują pewną niewielką, ale mającą tendencję wzrostu przewagę Reagana. Amerykańscy komentatorzy telewizyjni zastrzegając się gorąco, że wyniku dzisiejszych wyborów nadal przewidzieć nie można, sugerują jednak, że szanse kandydata republikańskiego Reagana wydają się umacniać. Mówi się nawet o pesymistycznych nastrojach w obozie Cartera.

Po zamknięciu kampanii Carter udał się do swojej rodzinnej Georgii, gdzie w Plains będzie głosił i oczekiwali na wyniki wyborów. Reagan głosiwać będzie w Kalifornii, w stanie którego jest stałym mieszkańcem, a następnie, jak i przeydnt oczekiwane będzie przez długie i zapewne pełne dla obu kandydatów napięcia godziny, na rezultat wyborów.

SYLWETKA
J. CARTERA

James Earl Carter urodził się 1 października 1924 r. w Plains w stanie Georgia. Studiował w Akademii Marynarki Wojennej USA w Annapolis, która ukończył w 1946 r., po czym kontynuował studia poddyplomowe w dziedzinie fizyki jądrowej. Służąc w marynarce został oddelegowany do programu budowy okrętów podwodnych o napędzie nuklearnym. W 1962 r. wszedł do senatu stanu Georgia, lecz w 1968 r. przegrał wybory na stanowisko gubernatora stanowego. Druga próba w 1970 r. przyniosła mu sukces i jako gubernator został uznany za demokrate reprezentującego „nowe południe”, co wraz z licznymi kontaktami nawiązanymi podczas kampanii wyborczych do Kongresu w 1974 r. stało się podstawą jego udanej kampanii prezydenckiej w roku 1976.

Carter rozpoczął kampanię przed tegorocznymi wyborami powszechnymi daleko w tyle za Ronaldem Reaganem. Prezydent dyktował Reaganowi jako kandydata rby słownego do zaangażowania Stanów Zjednoczonych w konflikt militarny i udało mu się tu przed wyborami doprowadzić do wyrównania szan. Jimmy Carter uważa za swa największe sukcesy osiągnięte w

Ciąg dalszy na str. 3

Wskazano, iż obok bieżącego zaopatrzenia ludności, sprawa niemięlnie ważną jest gromadzenie rezerw żywności. Rada Ministrów oceniła stan w tej dziedzinie jako niezadowalający i zwróciła uwagę na konieczność przyspieszenia realizacji ustalonych zadań. Rada Ministrów określiła kierunki dalszych prac nad programem rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej, tak aby jego kompleksowy projekt był przygotowany do końca listopada br. Przyjęto, że w przyszłym pla-

cechowane rzeczowością i troską o dalszy rozwój spółdzielni, nie zakończyły się — od strony formalnej — przyjęciem uchwał w tych kwestiach; jedynie zatwierdzone zostały wnioski o opracowanie projektów odpowiednich dokumentów poddanych następnie pod ocenę Rady. Stanęła ona bowiem na stanowisku, że są to problemy o zasadniczym znaczeniu dla spółdzielczości wiejskiej, a więc muszą być właściwie przygotowane i rzeczowo sformułowane, oddając w pełni treść dyskusji. Podję-

Ciąg dalszy na str. 2



W Soffi spadł obfity śnieg. Tak wygląda park w centrum miasta. **CAP-PI-telefoto**
Poniedziałek listopada przyniósł zimą całej Europie Środkowej. Większą część Rumunii pokryła warstwa śniegu o grubości od 10 do 20 cm, w niektórych rejonach kraju temperatura spada nocą do minus 5 stopni.
Obfity śnieg spadł w ostatnich dniach w Bułgarii, gdzie jeszcze pod koniec października notowano temperatury do plus 21 stopni.
Chłód i śnieg utrzymują się w Austrii z temperaturami od minus trzech do minus dziesięciu stopni. Przewiduje się dalsze opady śniegu, zwłaszcza na południu kraju.
W Niemieckiej Republice Demokratycznej poniedziałek był najzimniejszym dniem, pościsku listopada, od roku 1912. Rankiem temperatura w Turynie spadła do minus 9 stopni, a na niektórych wysokościach do minus 11. Śnieg spadł w masywach górskich, ale też w okolicach Berlina, stłuszczała w Poczdamie, czego o tej porze nie widziano tam od półwiecza.

Zarejestrowano 19 nowych związków

WARSZAWA (PAP) — 19 nowo założonych związków zawodowych uzyskało dotychczas osobowość prawną. W ciągu 6 tygodni, jakie upłynęły od dnia wejścia w życie uchwały Rady Państwa w sprawie rejestracji nowo powstających związków zawodowych, do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie wpłynęło już 49 wniosków o rejestrację. Tak duży napływ wniosków świadczy dowodnie o ogromnej, ujawnionej w ostatnich tygodniach potrzebie społecznej, jaka jest samorządne decydowanie o własnych sprawach.

Nowe związki, które uzyskały już osobowość prawną i przystępują do normalnego funkcjonowania, mają różny

zasieg i liczebność. Największym, wielokrotnie liczniejszym od pozostałych jest oczywiście NSZZ „Solidarność”. Wśród nowych związków są też inne organizacje o zasięgu ogólnopolskim, wielobranżowe oraz skupiające poszczególne środowiska zawodowe lub grupy pracowników, są też organizacje regionalne oraz takie, które działają tylko w jednym zakładzie pracy.

Nowo utworzonych związków zawodowych jest dziś niemal tyle ile dotychczas działających związków branżowych, które również podlegają widocznym przemianom. Zdecydowana większość spośród 23 związków branżowych odbyła już swoje zjazdy i

przyjęła nowe statuty, w których niezależność, samorządność, demokratyzacja życia wewnątrzwiązkowego uznano za sprawy pierwszorzędnej wagi.

— ◆ —

W dniu 23 października br. Sąd Wojewódzki w Warszawie ogłosił orzeczenie w sprawie wniosku komitetu załozycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników o siedzibę w Warszawie, rozpoznawanej na posiedzeniu sądu w dniu 22 października 1980 r. Sąd odmówił rejestracji tego związku.

Sąd postanowieniem podjętym na posiedzeniu niejawnym w tym samym dniu odmówił rejestracji dalszych związków, a mianowicie: Chłopskiego Niezależnego Związku Zawodowego z siedzibą w Zabko-

Ciąg dalszy na str. 3

Plenum KW PZPR w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ (PAP) — O mównicy i przyjęciu projektu głównych kierunków działania wojewódzkiej organizacji partyjnej po VI Plenum KC PZPR poświęcono było 4 bm. Plenum KW PZPR w Bydgoszczy.

W toku obrad, którym przewodniczył I sekretarz KW — Henryk Bednarski, skoncentrowano się na problemie umocnienia jednoci wszystkich członków partii oraz wytworzeniu wśród załóg pracowniczych zakładów przemysło-

wych klimatu sprzyjającego realizacji zadań produkcyjnych, głównie dla potrzeb rynku i eksportu.

Przyjęto na Plenum projekt głównych kierunków działania wojewódzkiej organizacji partyjnej poddany zostanie — zgodnie z wyrażonym w toku obrad stanowiskiem — do szerokiej konsultacji społecznej.

W części organizacyjnej obrad dokonano zmian w składzie Egzekutywy KW.

z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR
W BIAŁYMSTOKU

Egzekutywa KW partii systematycznie analizuje trudną sytuację rynkową. Był to główny temat również wczorajszego posiedzenia. Przewiduje się, że w IV kwartale br. niedobór towarów wyniesie prawie 500 mln zł, co oznacza o przeszło 10 proc. wyższą siłę nabywczą ludności w stosunku do przewidywanej podaży towarów. Raz jeszcze podkreślono konieczność pełnej realizacji zaplanowanych przedsięwzięć i zabieganie o dodatkowe dostawy. Z całą ostrością staje potrzeba dalszej aktywizacji produkcji w białostockich zakładach przetwórstwa rolno-spożywczego oraz sprawnego przebiegu skupu płodów rolnych. Bardzo trudną rolę muszą spełnić organizacje handlowe, usilnie doskonać obrót towarowy. Egzekutywa przyjęła odpowiednie wnioski i zalecenia, które będą realizowane pod kierunkiem i nadzorem Urzędu Wojewódzkiego z myślą o łagodzeniu trudnej sytuacji w zakresie zaopatrzenia rynku, głównie rynku żywnościowego.

W drugim punkcie obrad Egzekutywa rozpatrzyła informację o działalności związków zawodowych. Postanowiono podjąć ten temat na kolejnym posiedzeniu Egzekutywy. (s)

Ciąg dalszy na str. 3

pogoda

**PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTWA:**

białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

Dziś — zachmurzenie duże z wielokrotnymi przejaśnieniami, okazywne słabe opady śniegu. Temperatura maksymalna — 2-4 st. minimalna — 6-8 st. C Wiatr słaby, północno-wschodni i wschodni. JUTRO — bez zmian.

Dziś i jutro: Elżbieta i Stanisław.

(elca)

Krajowa konferencja naukowo-techniczna dotycząca problemów bhp w budownictwie, zakończyła w Białymstoku obrady przed niepełną dwoma tygodniami. Jeszcze jeden ważki temat sprecyzowano w referatach, aważszych zgłaszanych w sesjach problemowych, we wnioskach. Można byłoby ze spokojnym sumieniem oczekiwać następnego cyklicznego spotkania gdyby... Narada dla narady nikogo zapewne nie satysfakcjonuje. W nawiązaniu do przebiegu konferencji postanowiliśmy więc spróbować uzasadnić praktyczne korzyści, jakie udaje się, bądź mogłyby się udać z niej wyciągnąć.

W dyskusji uczestniczyli przedstawiciele wojewódzkiego Zarządu Budownictwa, wojewódzkiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa, członków Zarządu Głównego „Czesław Dawdo”, zastępcę przewodniczącego Zarządu Okręgowego — Czesław Dmistrak, przewodniczącą komisji bhp i ergonomii pracy przy Zarządzie Oddziału — Józef Głuszczyński oraz sekretarza Zarządu Oddziału PZITB — Edward Kalinowski. Redakcję reprezentował Andrzej Polakowski, który materiały opracował.

E. KALINOWSKI: Cel konferencji jest oczywisty — analiza stanu bezpieczeństwa i higieny pracy w budownictwie, ustalenie przyczyn aktualnej sytuacji i wypracowanie metod przeciwdziałania zagrożeniom. Mimo niewątpliwego postępu technicznego człowieka nadal narażony był na różne przykre konsekwencje jak wypadki czy choroby zawodowe — rezultat wibracji, zapylenia. Ponadto wiele ekip budowlanych pracuje pod gołym niebem, co zwielaokrotnia uciążliwość każdego zajęcia. „Przenośny” waresztat pracy uniemożliwia przygotowanie stosownego zaplecza socjalno-bytowego, takiego jak w zakładach kamieniołomów.

A. POLAKOWSKI: Profilaktyka, zapobieganie wypadkom — od tego zaczyna się nasza rozmowa. Czym moglibyśmy soraować rangę zagadnienia?

E. KALINOWSKI: W materiałach przygotowanych na konferencję, statystyka jest dość wymowna. W 1978 roku zginęło na budowach w całym kraju 220 osób, w 1979 roku — 181. Około 240 tys. zatrudnionych w resorcie pracuje w warunkach mniej lub bardziej szkodliwych dla zdrowia, a ponadto 10 tys. osób narażonych bywa na jego szkodliwą.

J. GLISZCZYŃSKI: Bezpieczeństwo pracy nie da się zagwarantować bez udziału nauki. Fundusz postępu techniczno-ekonomicznego powinien być więc w części przeznaczony na prace badawcze z tej dziedziny. Tymczasem jest to ciągle tylko nasza postulat.

A. POLAKOWSKI: Może problematykę behapowską trudno akurat dostrzec w gąszczy spraw produkcyjnych...

J. GLISZCZYŃSKI: Tak wygląda. Domniemuje plan i jego wykonanie. Dopiero jak ktoś zaniechże czy zginie, trzeba uruchomić fundusze, udzielić pomocy, tłumaczyć się, słowem dopiero jak stanie się nieszczęście, w przedsiębiorstwach odzywa kwestia, o której my staramy się przypominać uprzednio, ale spokojnie.

E. KALINOWSKI: Zaczynaliśmy w Białymstoku od przeglądu filmów o tematyce bhp. Teraz spotkaliśmy się już po raz trzeci na obradach o innym nieco charakterze. Podjęliśmy bowiem uchwałę, by spotkania konferencyjne odbywały co dwa lata. Wskazując to dodatkowo na ciągłość naszych zabiegów, podkreślając zresztą stowarzyszeniową specjalizację we wspomnianym zakresie i to trwającą od piętnastu lat. Zainteresowanie kierownictw zjednoczeń, przedsiębiorstw, budów, naukowców i praktyków dowodzi, że mieliśmy rację.

A. POLAKOWSKI: Specjalizacja w dziedzinie bhp objęła także Międzyzakładowy

stępowania od technologii, wreszcie kulejący nacisk zwiększają wypadkowość i pogarszają jakość pracy.

E. KALINOWSKI: To oczywiste. Jeśli robotnik będzie całą uwagę poświęcił na to, żeby nie zranić nogi przy braku zabezpieczającego pomostu — będzie napięty i mniej wydajny.

CZ. DAWDO: Wiadomo, że nie można dawać pranej bielizny do bębna pralki będącego w ruchu. Można więc dla świętego spokoju przykleić tabliczkę z ostrzeżeniem, ale można też tak skonstruować owa pralkę, żeby w razie ominięcia przepisów przez użytkownika — zatrzymała się sama. Analogia do zasad obowiązujących przy obsłudze sprzętu budowlanego jest pełna, tylko że tu straszy się na ogół tabliczkami. To jeszcze jeden kierunek naszych zainteresowań, zbliżonych z tendencjami badań nad bezpieczeństwem i ergonomią.

E. KALINOWSKI: Wiadomo, że o stanie bhp decyduje m. in. stan i poziom techniczny maszyn wraz z ich sprawnością, ale to nie cała prawda. Nasza powinnością jest zwracać uwagę na robotnika i to właśnie teraz,

przejdzie. Ostatnia ocena wypadła stabilnie, moim zdaniem na naciągana trójkę.

E. KALINOWSKI: Czy jak powiem, że od dziś pracujemy inaczej, to rzeczywiście ta pozytywna deklaracja staje się natychmiast faktem? Raczej ważniejszy wydaje mi się pożytek, o którym w protokołach nie ma ani słowa, a który uzasadnia sens konferencyjnych spotkań. Jest to w końcu narada fachowców zainteresowanych jednym zagadnieniem, dyskutujących nie tylko w sali, ale i w kulisach, wymienających doświadczenia, uczących się na cudzych sukcesach i błędach.

CZ. DMITRUK: Ta wymiana doświadczeń ma u nas charakter międzynarodowy. Byli na konferencji goście z ZSRR, wygłaszali swoje referaty. Okazuje się, że mamy podobne problemy. Włodzimierz Hilez Simonow z moskiewskiego Instytutu Ochrony Pracy był miłe zaskoczony niektórymi naszymi rozwiązaniami. My zaś mogliśmy się trochę nauczyć od Konstantego Mołozanowa z Murmańska, zastępcy dyrektora tamtejszego zjednoczenia budownictwa. Wefmy warunki atmosferyczne panujące w Murmańsku. Noc polarna, praca na okrągu przy świetle elektrycznym. Tam stosowane są powszechnie specjalne ciepłe kamizelki, ocieplane buty, rekawki przeciwvibracyjne.

A. POLAKOWSKI: Mówimy o tym, że istotny wpływ na uciążliwość warunków pracy i wypadkowość ma strona organizacyjna. Niektóre prace budów już na pierwszy rzut oka wyglądają tak, jakby im brakowało gospodarza. Wiązaliśmy ściśle ze stanem bhp własnie organizację pracy, porządek, operatywność dozoru i kierownictwa...

CZ. DMITRUK: Ludzie znają te relacje, ale zauważamy na ich usprawiedliwienie, że są krepowani przez nadmierne obowiązków. Zastępcę dyrektora do spraw produkcji powinien zajmować się właściwą organizacją pracy, a zajmując się cementem, wojuje z podwykonawcami. Kto ma się zająć porządkowaniem procesu produkcyjnego? Tadeusz Mieszkowski z MKTIRB zwracał uwagę w referacie i na inną sprawę. Stawki akordowe są takie, że nie wystarczy czasu na wykonanie zabezpieczeń budowlanych. Rezygnuje się więc z siatek, barier, pomostów, a dopisuje się gotówkę za ich montaż. Proceder ten wyzwalający stare, nieżywciove dziś cenniki.

E. KALINOWSKI: To musi się zmienić. Zresztą taki był jeden z postulatów. Kierownik budowy zamiast zarządzać i nadzorować, myśli nad tym, jak nie wejść w konflikt z prawem, zakamuflować pewne nieprawidłowości.

CZ. DMITRUK: Zdaże się, że mamy konkretny przykład niefrasobliwości, o której tak gorąco dyskutujemy. Proszę spojrzeć za okno. Ten pracownik, który czyści rynny naprzeciwko, na gmachu sądu, może przecież potknąć się. Dach jest wilgotny, śliski, a on nie ma żadnego zabezpieczenia. To znaczy zabezpieczenie pewno ma, ale w szafce, a tu pracuje bez żadnej asekuracji.

E. KALINOWSKI: Takich lekkomyślnych jak ten na dachu, trzeba przywoływać do porządku. On jest zapewne przekonany, że naraża tylko siebie, ale to nieprawda. Rodzina, nadzór, a pośrednio całe społeczeństwo, będzie ponosić konsekwencje ewentualnego wypadku. Na nie całe nasze gadanie i starania, jeśli świadomość, zwykły rozsadek, będzie na budowach pocieciem abstrakcyjnym.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Z zagranicy

Wizytówka „Energopolu”

Na trasie Polock-Możejki

Pod koniec października br. w miejscowości Janiszki odbyło się oddanie do użytku nowoczesnego obiektu — przepompowni ropy naftowej. Umieszczona na specjalnym obelisku tabliczka głosi w językach polskim, rosyjskim i litewskim: „Stacja została wzniesiona przez budowniczych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w 1980 r.”. Wraz z ukończeniem ostatniej, łączącej osmej, przepompowni — polskie załogi sfinalizowały prace przy rurociągu Polock — Birze — Możejki. Długość tego odcinka wynosi 422 kilometry rur o średnicy 720 milimetrów.

W Możejkach powstała rafineria o zdolności przerobowej 12 milionów ton rocznie, połączona z wybudowanym przez Polaków rurociągiem, stanowiącym odgałęzienie olbrzymiej magistrali Polock-Surgut, łączącej ropośne tereny Syberii Zachodniej z europejskimi rejonami Rosji i Białorusi.

Na Syberii, na powierzchni blisko 3,5 mln kilometrów kwadratowych, rozciągającej się od Jeniseju do Ob, znajduje się jeden z największych na świecie basenów ropośnych i gazonośnych. Syberyjska ropa naftowa odznacza się małym zasileniem, wysokim procentem frakcji benzynowej. Surgut leży prawie w samym centrum zachodniosyberyjskiego basenu i właśnie rurociąg do Polocka o długości 3300 km, największy na świecie, w sposób najszybszy pozwoli dobrać zachodniosyberyjskiej ropie do wielkich rafinerii w Nowopolocku czy wspomnianych już Możejkach.

Polacy budują, jeśli chodzi o ten główny rurociąg, odcinek między Polockiem a Andropolem liczący 300 kilometrów. Prace trwają od maja 1975 roku. Warunki są bardzo trudne. Trzeba było sforsować 500 dużych błot, dziesiątki rzek i jezior. Układanie rur w zasadzie zakończono, pozostało — w momencie gdy pisał ten artykuł — kilka najtrudniejszych odcinków w rodzaju przeprawy przez rzekę Łowacz.

Zarówno prace polskich załóg na odcinku Polock-Możejki, jak i na głównej trasie Polock-Andropol, zostały bardzo wysoko ocenione przez specjalistów z Ministerstwa Budowy Przedsiębiorstw Przemysłu Na-



Sierniowe strajki w nadmorskich miastach, zwłaszcza w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, rozpoczęły proces społecznej i ekonomicznej odnowy kraju. Wiele faktów, dotąd wstydliwie skrywanych za parawanem sukcesów — i tych rzeczywistych, i tych pozornych — nagle ujrzało światło dzienne. W postulatach strajkujących załóg, w poselskich wystąpieniach, w oświadczeniach ministrów pojawiły się problemy dotąd nie uważane, bądź ignorowane.

Akcja strajkowa pracowników całego Wybrzeża uświadomiła nam wszystkim, jak ogromne znaczenie dla kraju ma morskie „okno na świat”. Gdy poprzednio flota, porty i stocznie, borykając się z różnymi trudnościami, nie przerywały swojej działalności — ich problemy były odczuwane na zapleczu jako coś odległego, może nawet egzotycznego, w każdym razie niezbyt ważnego. Niezrozumienie istoty zagadnień morskich odnosiło się, niestety, nie tylko do części społeczeństwa w głębi kraju, ale również do wielu osób decydujących o gospodarce państwa. Dwutygodniowy strajk dokerów, który zagroził sparaliżowaniem pracy ogromnej liczby przedsiębiorstw — nawet tych odległych o setki kilometrów od morza — bardziej przemówił do wyobraźni, niż powtarzane od lat przestrogi ekspertów i publicystów.

W ubiegłym okresie popełniono kardynalne błędy w stosunku do gospodarki morskiej. Ich skutki odczuwane będą jeszcze bardzo długo. Dopuszczono do tego by partycularne interesy resortowe wzięły górę nad interesem ogólnogospodarczym. Zwichnięto proporcje pomiędzy wielkością potrzeb handlu zagranicznego, a rozmiarami floty; potencjałem przeładunkowym portów, możliwościami transportu ładowego. Zezwolono na to, by eksport statków i usług remontowych stoczni odbywał się kosztem rozwoju własnej floty handlowej.

Rzeczy te popełniano mimo istnienia mnóstwa słusznych uchwał i programów, które nie doczekały się realizacji. W kontrowersyjnej decyzji, nie poprzedzonej badaniami, czy konsultacjami, obywateli zwalczono okres rządów byłego ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej, Jerzego Olszewskiego. Należało do nich „słynne” decyzje o powołaniu (wbrew opinii sejmowej Komisji Morskiej), Polskiej Żeglugi Bałtyckiej oraz o likwidacji Zjednoczenia Portów Morskich, o czym jego pracownicy dowiedzieli się... z prasy.

Nie można w tej chwili liczyć, że dzięki nowym inwestycjom uda się przywrócić właściwe proporcje poszczególnym dziedzinom gospodarki morskiej. Niezbędny i pilny jest jednak doraźny plan us-

W okresie minionego lata istniały poważne obawy, że również tegoroczne zbiory warzyw, przede wszystkim kapusty, będą bardzo nieudane. Wczesne odmiany, na skutek obfitych opadów deszczu i powodzi w lipcu br., w dużym procencie wyginęły i obawiano się, że kapusta może w tym roku zabraknąć na rynku. Na szczęście, wskutek poprawy pogody w sierpniu i w okresie późniejszym zbiory dokonywane w końcu września i w październiku są dużo bardziej udane.

Zakład Ogrodniczy PGR Jurecki Młyn (woj. olsztyński) dostarczył do Społdzielni Ogrodniczo-Przeleńskich w Morągu blisko 320 ton kapusty późnej odmiany „Kamieńska Głowa”. NA ZDJĘCIU: zbiór późnej odmiany kapusty na polach Zakładu Ogrodniczego PGR Jurecki Młyn (woj. olsztyński).

CAF — Stanisława Moroz

podpisano w okresie szczególnie ścisłej koniunktury, gdy ceny statków były bardzo niskie. Zwrócić uwagę należy na fakt, że w budowie statków może się okazać finansowa katastrofa dla naszego przemysłu okrętowego.

Sprzedawanie statków i usług w tym samym czasie, gdy nasi armatorzy kupują je za granicą po znacznie wyższych cenach jest obrazą dla zdrowego rozsądku (np. Polska Żegluga Morska w okresie ubiegłych pięciu lat zdołała zakupić w krajowych stoczniach zaledwie trzy jednostki). Potrzeba handlu zagranicznego zmusza PŁO i PZM do czarterowania obcych statków, co jednak chroni bilans płatniczy daleko mniej skutecznie, niż wożenie towarów własnymi jednostkami.

Gdy mowa o rewizji niefortunnych decyzji nie można zapomnieć o Polskiej Żegludzie Bałtyckiej. Przysporzyła ona gospodarce już setki milionów złotych strat i dalszy sens jej istnienia jest problematyczny — przynajmniej w obecnej formie.

Abstrakcyjność pewnych decyzji, a niekiedy brak decyzji, jest szczególnie widoczna w portach. Wyznaczanie, bądź opóźnianie kilku istotnych inwestycji portowych przyniosło już straty wielokrotnie przewyższające korzyści jakie sobie po tym obiecywano. I tak, faktyczne przerwanie budowy bazy rudowej w Porcie Północnym sprawiło, że duże masowce, które z myślą o niej zakupiła PZM odczekały bezczynnie na radach w coraz to dłuższych kolejkach. Opóźnienia w Swinioujściu (Swinoujcie IV) i w Gdyni (baza kontenerowa) są źródłem dalszych wielkich strat naszych armatorów.

Ważnym, ale nie należy przeprowadzić analizę nawet już zawartych kontraktów z zagranicznymi armatorami, pod kątem ich opłacalności. Wiele mów

Tematy do refleksji

CHODZI O DEMOKRACJĘ PORZĄDKU

Uczymy się teraz powszechnie, z zapalem i poczuciem najwyższej wagi sprawy — trudnej sztuki urzeczywistniania demokracji socjalistycznej w praktyce. Uczymy się jej właściwie po raz pierwszy, jako że historia była dla Polaków wyjątkowo w tym względzie nielaskawa i o demokracji, tak jak i o wolności, kazala myśleć jako o dobrach najtrudniej osiągalnych.

Nowe, odrodzone po wojnie państwo polskie wydobyło się z głębokiej ciemności na czoło swego programu. Nazwalismy je „demokracją ludową” i cokolwiek nas wiedzy różniło (a różniło znaczenie więcej, niż dzisiaj pisze się w podręcznikach szkolnych), właśnie to wezwanie do tworzenia demokracji od dołu, przez lud i dla ludu, pozwoliło nam znaleźć wspólną drogę. Co decydowało? Na pewno program innej, sprawliwszej i stabilniejszej wewnętrznie rzeczywistości społecznej, na pewno perspektywa państwa rozwijającego się, unowocześniającego i liczącego się z każdym dniem więcej w światowym układzie sił materialnych i duchowych. Ale jak zawsze fakty liczyły się najwięcej i one w ostatecznym bilansie decydowały. Te zaś poczęły się „wkrótce układać w rozbieżne rachunki. Na pierwszym doświadczenie społeczne surowo satysfakcję ze skutków awansu cywilizacyjnego i pożytków międzynarodowej współpracy, z wyrównywania się szans życiowych ludzi i otwarcia dostępu do wykształcenia, zaspokajania głodu wiedzy i przeżywania wartości sztuki. Na drugim natomiast kumulowały się równoległe doznania coraz głębszych rozczarowań co do sposobu funkcjonowania tej demokracji. W praktyce bowiem zaczęła się nam ona wymykać z rąk, porwana przez aparat władzy w górę, skąd jak z wściekłego Olimpu zaczęła ją nam dawkować.

Niewiele się pojnie z tego wszystkiego, co od lat kilkunastu dzieje się w naszym kraju, bez klucza rozszyfrowującego działanie mechanizmu cyklicznych kryzysów wstrząsających systemem społecznym Polski. Jest to coś, co nie jest prostą, coraz bardziej dramatyczną, nie artykułowaną, ale de facto istniejącą, w tym jej kształcie, jak został zaplanowany w owym programie socjalizmu i upowszechniony w szerokim odziaływaniu ideowo-wychowawczym partii, wokół którego zjednoczyliśmy się w ludowej Polsce. Żadne próby manewrowania demokracją, w tym wzięcie do ręki, jest twardą, nie do przecenienia, koniecznością. Nie ma tu, czy to oczywiście, żebyśmy chcieli jej ignorować. Jest przeciwnie, sądzę bowiem, że słowa najbardziej namierzone, przynajmniej nie zdoła ani ich obeszcznić ani usunąć z dróg procesu odnowy. Ze złości tu środków,

I po trzecie — mamy urzeczywistniać demokrację nie dla niej samej, ale jako jeden sposób życia zdolny przynieść człowiekowi pełnię satysfakcji z jego pracy. Ma więc to być w naszych rękach instrument, a jako taki — wart jest w praktyce dokładnie tyle, ile przynosi w zastosowaniu do realizacji zadań. Demokracja, która nie intensyfikuje działań, jest pustostanem, a czas stracony na nią — nieodpowiedzialnością, w naszej obecnej sytuacji graniczącą z wyzywaniem nieszczęścia.

Przyjęło się teraz wszystkie rozważania adresować albo do „góry”, albo do „dołu”. Te myśli kierowane są w obie strony naszej przemyślenia, że każde rozwiązanie musi być dziełem wspólnym, choć wcale nie kontrolującym — właśnie według demokratycznych reguł reg. Od tego układu nie ma alternatywy. Dialog eliminujący hamulce, przetrzymujące ludzkie postawy, a w efekcie — znajdujący konstruktywne rozwiązania, jest twardą koniecznością. Mamy straszenie mało czasu na naukę demokracji, nie staj nas na dochodzenie do celu odnowy i drogi, przynajmniej nie zdoła ani ich obeszcznić ani usunąć z dróg procesu odnowy. Ze złości tu środków,

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

Zgodnie ze zdrowym rozsądkiem

gospodarniejsze dysponowanie funduszami. Biorąc pod uwagę, że w samych tylko Polskich Linach Oceanicznych powstaje wzrost kosztów o około 100 milionów złotych rocznie!

Jeden podpis na dokumencie, uznającym dotychczasowe zaopiniowanie na polskie statki za równorzędne z eksportem, pozwoliłoby oszczędzić ogromne sumy w dewizach, trafiające obecnie do zagranicznych dostawców.

Uważam, że należy przeprowadzić analizę nawet już zawartych kontraktów z zagranicznymi armatorami, pod kątem ich opłacalności. Wiele mów

Na skutek niewydolności portów kładła tona importowanego zboża kosztuje nas 5-6 dolarów drożej niż powinna! W jednym tylko ubiegłym roku spowodowało to straty na 8 milionów dolarów.

Dyskusje na temat potrzeby budowy elewatorów w naszych portach, toczą się przynajmniej od dwudziestu lat. Straty poniesione przez ten czas wielokrotnie przewyższają koszty budowy takiego urządzenia. Dalsze zwlekanie z decyzją jest już niemożliwe. Oszczędność w tym przypadku — i jeszcze w paru innych — są jedynie pozorne.

Przy zwłaniu inwestycyjnego frontu w latach ubiegłych, wyłaniał się przed nami obraz, który ma budowę może mieć uzasadnienie we wczesnym etapie, o tyle jest bez sensu, gdy prace są daleko zaawansowane. W takich sytuacjach konieczność polega na możliwie najszybszym zakończeniu inwestycji. Jak najszybciej własnie trzeba ukonczyć budowę Fabryki Farb i Lakierów „Polifarb” pod Gdynią, gdzie miszeczne urządzenia sprowadzone z zagranicy o wielomilardowej wartości. Na jej produkty oczekuje niecierpliwie zwłaszcza przemysł okrętowy, który amonony jest importować znaczne ilości far.

W Stoczni Gdańskiej, stosunkowo niewielkim już kosztem, trzeba skończyć centrum obróbki sekcji okrętowych, które pozwoliłyby temu przedsiębiorstwu znacznie zwiększyć swoje możliwości produkcyjne.

W portach Gdańska, Gdyni i Swinoujścia jak najszybciej muszą ruszyć bazy rudowe oraz bazy — kontenerowa i zbozowa, aby statki nie „topiły” na radach setek milionów dolarów. W programie udnowienia gospodarki nie może zabraknąć środków na ukończenie wyżej wymienionych zadań. Miliardy złotych, które już zostały w nich zamrożone, powinny zacząć się zwracać. Pozwoli to z kolei na lepsze wykorzystanie środków zażywestwowych w nowoczesne statki, kontenery, stocznie itp.

Sensowności niektórych decyzji, które doprowadziły do dezorganizowania gospodarki morskiej, była często kwestionowana. Głosy protestu nie były jednak wysłuchiwane. Nadmierna centralizacja zarządzania gospodarką, arbitralność decydentów, nie pozwalała na szybkie eliminowanie błędów. Ich skutki stawały się przez to coraz poważniejsze, coraz rozleglejsze. Stąd teraz, gdy sierpienno wydarzenia na Wybrzeżu spowodowały krytyczną ocenę polityki społeczno-gospodarczej ubiegłych lat, pora najwyższa by do głosu doszedł zdrowy rozsadek, poparty rzetelnym rachunkiem ekonomicznym.

MACIEJ BORKOWSKI
(Morze nr. 10/599)

ZDZISŁAW ROMANOWSKI

LISTY • LISTY • LISTY • LISTY • LISTY • sygnały i opinie

Czy trzeba liczyć na własne siły?

Jestem rolnikiem gospodarującym na 18 ha ziemi, posiadam 23 sztuki bydła, w tym 18 krów mlecznych. Potrzebne pasze dla zwierząt produkuję w swoim gospodarstwie. Jednym z podstawowych składników paszowych jest kukurydza, którą sieję już od kilku lat. W roku bieżącym od samego początku miałem kłopoty ze swoją plantacją. Na wiosnę nie było czym opryskać, a teraz nie ma czym skosić. Już we wrześniu zgłosiłem w służbie rolnej w Grajewie zapotrzebowanie na skoszenie kukurydzy. W Spółdzielni Kółek Rolniczych słyszałem jedynie obietnice, że „skosimy po niedzieli”. Tych niedzieli było już wiele. Wielokrotnie rano pozostawiałem cały dobytek na głowie chorej matki i ojca, a sam pedalałem do odległego o 5 km Grajewa po to, by usłyszeć kolejne „po niedzieli”.

Wiem, że częste opady deszczu uniemożliwiają wjechać ciężkiego sprzętu na rozmokły grunt, ale 27 października był siódmym dniem bez opadów, a więc zaistniały sprzyjające warunki na skoszenie „nieszczonej” kukurydzy. Przyjechał wprawdzie na moje podwórko ciągnik z przyczepą i stół beżużytecznie do dnia dzisiejszego.

Swego czasu czytałem w „GW”, że SKR w Grajewie należy do przodujących w naszym województwie. Ja uważam, że jest wprost przeciwnie i ta moja opinia nie jest wcale odosobniona. Już nie będę więcej tam jeździł, ani telefonowałem, bo uważam, że każdy powinien mieć poczucie obowiązku. Chyba będę musiał zrezygnować z pomocy świadczonej przez nasz SKR i w przyszłości liczyć wyłącznie na swoje siły. Interesuje się obecną sytuacją, wiem, że trzeba dać z siebie dużo dobrej roboty, ale również chcę tego wymagać i od innych.

Krzysztof Wojciechowski
Konopki 17, gmina Grajewo

„Wolna sobota w szkole”

W związku z publikacją w „Głosie Nauczycielskim” pt. „Wolna sobota w szkole”, uczniowie naszego liceum postanowili przedstawić swoją opinię na ten temat. Mimo, iż publikacja ta adresowana była do nauczycieli, mamy nadzieję, że i nasze głosy nie zostaną tu pominięte.

Po wieloletnim przedyskutowaniu sprawy doszliśmy do wniosku, że projekt ten nie zda egzaminu. Wszystkie zgodne nie potwierdził fakt, że bezsensowne byłoby likwidowanie ferii zimowych będących jedynym czasem wypoczynku po pięciu miesiącach wytężonej pracy. Zdaniem autora artykułu, wolne soboty będą dla nas doskonałym podłożem na rozszerzenie życia towarzyskiego i kulturalnego. Na podstawie nabytego doświadczenia uważamy, że większa część uczniów przeznaczy ten wolny czas na zrobienie zakupów, porządków w domu, pilnowanie młodszego rodzeństwa oraz na przygotowywanie się do klasówek. Uważamy, że ten wolny czas nie zastąpi nawet w minimum ferii zimowych. Jeżeli decyzja o wprowadzeniu wolnych sobót zapadnie, proponujemy lekcje z tego dnia rozłożyć na pozostałe 5 dni tygodnia. Perspektywa 10-miesięcznej nauki bez dłuższej przerwy na odpoczynek w oczach uczniów jest przerażająca.

Uczniowie kl. III i VI Liceum
Ogólnokształcącego w Augustowie

Za długo czekają!

Od Spółdzielczego Zrzeszenia Budowy Domów Jednorodzinnych w Elku kupilem w stanie surowym domek. Doprowadziłem go do stanu całkowitej używalności, co pociągnęło za sobą ogromne koszty. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Elku obiecywała, że wraz z ukończeniem wspomnianego domku do notariusza zostaną wysłane dokumenty w celu załatwienia opisowych formalności. Od tego czasu upłynął rok i mimo licznych interwencji spółdzielni dokumentów nie przesłała, nie podając na to żadnych powodów.

Jesteśmy rencistami w starszym wieku i nie mamy już sił na codzienne chodzenie do tejże spółdzielni z prośbami na załatwienie sprawy.

Józef Masłowski z Elku

Takie wyjaśnienie nie przekonuje

Nawiązując do informacji zamieszczonej w „GW” w sprawie podrożeń bulek pszennych, pragnę wyrazić swój pogląd na ten temat. Jak może czytelnik przekonać wyjaśnienie wicprezesa, że z tańszej i gorszej maki piecze się drożdże bułki. Gdzie tutaj logika? Każdy z konsumentów dobrze wie, że tamte tańsze bułki jadano się ze smakiem, a te drożdże się z przysmaku.

Konsument z Białogostoku
(oprac. jg)

Ta opowieść dotyczy młodego chłopaka, którego regularnie porzucały dziewczyny i co z tego wynika. Tenże chłopak źródła swoich niepowodzeń szukał upatrywać w swojej twarzy. Ubudował sobie, że jest brzydki i nie trafiały do niego dziewczyny, a tym, że kiedy chłop, jeśli się tylko trochę różni od diabła, to już jest przystojny.

Stale wmawiał sobie, że jest brzydki, że nigdy nie pokocha go żadna dziewczyna. Nie poprzestając zresztą na czymś przekonanym, próbował dalej, a wciąż bez powodzenia. Dziewczyny go rzucały, a on intensywnie myślał jak ten stan zmienić. Będąc jeszcze w wieku przedpoborowym, a było to przed kilkoma laty, doszedł do wniosku, że jedynym rozwiązaniem będzie operacja plastyczna na twarzy. Aby zdobyć zupełną pewność, udał się do specjalisty w Warszawie. Odpowiedź go zadowoliła: zmieniając mu w twarzy wszystko co tylko zechce. Jeden warunek — to sporo kosztuje!

Nasz bohater — 22-letni Marian J. — jest wrażliwym człowiekiem, a zdaniem psychiatrów nadpobudliwym zamkniętym w sobie. W opinii ludzi, którzy z nim pracowali, największe problemy miał przede wszystkim z samym sobą. Poza tym był to spokojny i dobrze ułożony młodzieniec. Pasjami lubił majsterkować; uwielbiał doświadczenia chemiczne, grzebanie się w urządzeniach radiotechnicznych. Nikomu nie wadziło, ba, często pomagał.

W miejscu pracy miał dość czasu aby dokładnie przemyśleć swoją sytuację domową i szansę na ułożenie sobie życia w przyszłości — już bez rodziców. Niepowodzenia z dziewczynami były dla niego równoznaczne z klęską życiową. Dlatego też — po zasięgnięciu informacji o operacji plastycznej — przemysliwał nad sposobem zdobycia większej ilości pieniędzy.

Odrzucał jeden sposób po drugim — z różnych powodów. W końcu wybrał napad na kasę. Właściwe miejsce do zdobycia pieniędzy było ono. Wybór jego padł na kasę jednego z przedsiębiorstw obsługi rolnictwa w mieście wojewódzkim.

Gdy już był pewien swego postanowienia, zapoznał się dokładnie z drogą dojeżdża do miejsca akcji. Zdecydowanie odrzucił słowny „napad”. Gruntownie zbadał — starając się nie zwracać niczyjej uwagi — wnętrza budynku, rozkład korytarzy, pokoi. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że dokonał właściwego wyboru i jego akcja musi się udać. Już widział siebie pięknym naczyniem Apollona, już on dziewczynami...

Ustalił też, że kasa w wybrany przedsiębiorstwo czynna jest do godziny 14, a kasjerka przez godzinę dokonywała operacji kasowych i wówczas nikogo nie przyjmują i nie załatwiają żadnych wpiat, ani wypłat.

Ponieważ budynek położony jest kilkadziesiąt metrów od ulicy, a na podjeździe przez cały czas kręca się ludzie, przemknął się — tak myślał — przez nikogo nie zauważony.

Wraz z podejściem decyzji o sposobie zdobycia pieniędzy, rozpoczął przygotowania do tej operacji. Długo zastanawiał się nad wszystkimi możliwymi reakcjami kobiety pracującej w kasie. Jak też ona zareaguje? Może jest chora na serce i tak silne przeżycie pogorszy jej stan? Tak, czy inaczej, warto by dać jej trochę spokoju.

Przygotował także — na wszelki wypadek — sznurki do związania rąk i nóg oraz kilka kawalców szerokiego polopola. Ten materiał operacyjny miał posłużyć do załapania kasjerki ust. Marian przewidywał, że wrzasku to ona narobi sporo — wolno jej uniknąć — a to mogłoby spowodować zaalarmowanie ludzi znajdujących się przy kasie lub w jej pobliżu.

Koronnym argumentem przemawiającym do wyobraźni kobiety z kasy miały być wiadomości, rodzimej produkcji pistolet pneumatyczny Predom-Lucznik.

Ostatnim elementem przygotowań było ubranie na ten okaz. Ciemnoniebieskie spodnie, niebieska koszula, krawat w paski i samodzielną marynarkę. Na głowę czapka, a na oczy przeciśnięte powłokowe okulary. Tak wyglądał młody człowiek nie powinien zwracać na siebie uwagi.

Rozmieszanie trwały dość długo, wreszcie w połowie kwietnia podjął decyzję. Przyspieszenie terminu spowodowane zostało ostatnim niepowodzeniem. W czasie Wielkiejnoży została go kolejna sympatia.

16 kwietnia — to była środa — do S. przyjechał jak co dzień maluchem, przywołując ojca do lekarza. Gwoli wyjaśnienia. Marian J. mieszkał kilkanaście kilometrów od miejscowości, w której pracował. Samochód zaparkował pod „Delikatesami”, a przygodnym samochodem ciężarowym dojechał do miejsca pracy. Uważał, że pozostawienie samochodu daleko od budynku, w którym pracował, stworzy mu — w razie wypadki — alibi. On przecież był bez samochodu i nie mógł szybko poruszać się, ani przemierzając z miejsca na miejsce.

Przedmioty potrzebne do napadu miał w torbie. Dzień rozpoczął jak każdy inny. Wykonywał należące do niego czynności. Tak. Denerwował się, myślał jak mu pójść. Z pracy wyszedł o 13.50. Po-

wodzeniem. W czasie Wielkiejnoży została go kolejna sympatia.

W trakcie szarpaniny napaśnikowi spadły okulary. Kasjerka mogła mu się dobrze przyjrzeć.

Z szuflad biurka wyjął policzone i poskładane banknoty. Nikt mu nie przeszkadzał, ani w czasie szarpania się z kobietą, ani też potem, kiedy ładował do kieszeni skradzione pieniądze. Zalał wtył wszystkie pieniądze, wywalił ślady swoich rąk na dotykanych przedmiotach. Już wychodząc oświadczył, że niebawem zatelefonuje do MO i powiadomi o dokonanym napadzie i o tym, że w kasie leży skradziony samochód, więc

niech się nie martwi, bo nie zleży się nie stanie!

Wyszedł zamknięc drzwi na kluczu. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Do Flata dotarł pieszo i pojechał do domu. Po drodze zebrał się, a ubranie użyte do napadu wrzucił do najbliższego bajora, przywiązawszy je uprzednio do kamienia. Podobnie uczynił z powłokowymi okularami. Klucze od kasy też wyrzucił, tyle, że wcześniej, gdzieś po drodze. Przed skrajnym schowaniem pieniędzy przeleżył je. Było tego 344 tysiące złotych!

Już będąc w domu przypominał sobie o butelce z środkami uspokajającymi i tej cholernie kartce, że też musiał z zostawić w kasie. Od tej chwili był prawie pewien, że wszystko diabli wzięli, z operacji plastycznej włącznie. Milicja na pewno znajdzie kartkę, co do tego nie miał wątpliwości. Ciąg dalszy też był łatwy do przewidzenia. Ta mała kartka była drukiem dość specyficznym, używanym tylko w jego przedsiębiorstwie.

Kasjerka jęcząc ziołała zaalarmować będących jeszcze w budynku pracowników. Po wyłamaniu drzwi uwołnił ją i wezwał milicję.

Ciąg dalszy nie jest już tak ciekawy. Kartka rzeczywiście naprowadziła na ślad sprawcy napadu i kradzieży. On sam, Marian J. przyniósł się do napadu, wskazał miejsce ukrycia pieniędzy.

Przed sądem w S. odbył się proces, w którego wyniku za wyrok skazujący Mariana J. na osiem lat pozbawienia wolności i 100 tys. złotych grzywny.

A tak dobrze wszystko obmyślił...

JANUSZ GRYSIN

NIEMUDANA OPERACJA

niech się nie martwi, bo nie zleży się nie stanie!

Wyszedł zamknięc drzwi na kluczu. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Do Flata dotarł pieszo i pojechał do domu. Po drodze zebrał się, a ubranie użyte do napadu wrzucił do najbliższego bajora, przywiązawszy je uprzednio do kamienia. Podobnie uczynił z powłokowymi okularami. Klucze od kasy też wyrzucił, tyle, że wcześniej, gdzieś po drodze. Przed skrajnym schowaniem pieniędzy przeleżył je. Było tego 344 tysiące złotych!

Przedmioty potrzebne do napadu miał w torbie. Dzień rozpoczął jak każdy inny. Wykonywał należące do niego czynności. Tak. Denerwował się, myślał jak mu pójść. Z pracy wyszedł o 13.50. Po-

wodzeniem. W czasie Wielkiejnoży została go kolejna sympatia.

W trakcie szarpaniny napaśnikowi spadły okulary. Kasjerka mogła mu się dobrze przyjrzeć.

Z szuflad biurka wyjął policzone i poskładane banknoty. Nikt mu nie przeszkadzał, ani w czasie szarpania się z kobietą, ani też potem, kiedy ładował do kieszeni skradzione pieniądze. Zalał wtył wszystkie pieniądze, wywalił ślady swoich rąk na dotykanych przedmiotach. Już wychodząc oświadczył, że niebawem zatelefonuje do MO i powiadomi o dokonanym napadzie i o tym, że w kasie leży skradziony samochód, więc

niech się nie martwi, bo nie zleży się nie stanie!

Wyszedł zamknięc drzwi na kluczu. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Do Flata dotarł pieszo i pojechał do domu. Po drodze zebrał się, a ubranie użyte do napadu wrzucił do najbliższego bajora, przywiązawszy je uprzednio do kamienia. Podobnie uczynił z powłokowymi okularami. Klucze od kasy też wyrzucił, tyle, że wcześniej, gdzieś po drodze. Przed skrajnym schowaniem pieniędzy przeleżył je. Było tego 344 tysiące złotych!

Przedmioty potrzebne do napadu miał w torbie. Dzień rozpoczął jak każdy inny. Wykonywał należące do niego czynności. Tak. Denerwował się, myślał jak mu pójść. Z pracy wyszedł o 13.50. Po-

wodzeniem. W czasie Wielkiejnoży została go kolejna sympatia.

W trakcie szarpaniny napaśnikowi spadły okulary. Kasjerka mogła mu się dobrze przyjrzeć.

Z szuflad biurka wyjął policzone i poskładane banknoty. Nikt mu nie przeszkadzał, ani w czasie szarpania się z kobietą, ani też potem, kiedy ładował do kieszeni skradzione pieniądze. Zalał wtył wszystkie pieniądze, wywalił ślady swoich rąk na dotykanych przedmiotach. Już wychodząc oświadczył, że niebawem zatelefonuje do MO i powiadomi o dokonanym napadzie i o tym, że w kasie leży skradziony samochód, więc

niech się nie martwi, bo nie zleży się nie stanie!

Wyszedł zamknięc drzwi na kluczu. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Do Flata dotarł pieszo i pojechał do domu. Po drodze zebrał się, a ubranie użyte do napadu wrzucił do najbliższego bajora, przywiązawszy je uprzednio do kamienia. Podobnie uczynił z powłokowymi okularami. Klucze od kasy też wyrzucił, tyle, że wcześniej, gdzieś po drodze. Przed skrajnym schowaniem pieniędzy przeleżył je. Było tego 344 tysiące złotych!

Przedmioty potrzebne do napadu miał w torbie. Dzień rozpoczął jak każdy inny. Wykonywał należące do niego czynności. Tak. Denerwował się, myślał jak mu pójść. Z pracy wyszedł o 13.50. Po-

wodzeniem. W czasie Wielkiejnoży została go kolejna sympatia.

W trakcie szarpaniny napaśnikowi spadły okulary. Kasjerka mogła mu się dobrze przyjrzeć.

Z szuflad biurka wyjął policzone i poskładane banknoty. Nikt mu nie przeszkadzał, ani w czasie szarpania się z kobietą, ani też potem, kiedy ładował do kieszeni skradzione pieniądze. Zalał wtył wszystkie pieniądze, wywalił ślady swoich rąk na dotykanych przedmiotach. Już wychodząc oświadczył, że niebawem zatelefonuje do MO i powiadomi o dokonanym napadzie i o tym, że w kasie leży skradziony samochód, więc

niech się nie martwi, bo nie zleży się nie stanie!

wzięte z życia

Z węgorzami krewa

Niedawno przebywałem w okolicy stycznej z dorodnymi węgorzami. Żywych, marynowanych i wędzonych. Oczywiście, jak prawie zawsze, rozmowa wcześniej czy później musiała i tym razem zbiec na odwiecznych wędrowników do Morza Sargassowego.

— Czy już wypłynęły?

— Tak, jak co roku. Z regularnością szwajcarskiego zegarka.

— A dużo wpadło w zastawione pułapki?

— Znacząco się — do węgorzów!

— No...

— Trochę wpadło i zostało. Jak co roku.

Gadu, gadu, od słowa do słowa, aż wreszcie pada — bo w tych okolicach pasę musiało — pytanie:

— Czy nie można gdzieś kupić przynajmniej jednego, najlepiej wędzonego?

— O, panie, w tym roku z węgorzami krewa. Nigdzie nie uświadczysz nawet iba.

— Pomór?

— Nie.

— Dziur w węgorzianach?

— Skądże. Mieliśmy solidny, kapitalny remont.

— Pomylili drogę z Morza Sargassowego na wazę jeziora.

— O, takie głupie to one już nie są. Mają niezawodny węch.

— Instynkt.

— Wech, instynkt. To wszystko jedno.

— To co się stało? Mów pan, do diabła.

— Ołóż sek w tym, że o tych sprawach głośno mówić nie wypada.

— Dlaczego?

— Przecież nadszedł czas rozmów, dyskusji, jawności wyrażania myśli i opinii. Czyżby panu pomylili się kalendarze?

— Czy nie ma innych tematów do rozmowy? Dajmy spokój węgorzom.

— W końcu mój rozmówca puścił — jak to się mówi — farbę. Szepnął mi do ucha:

— Beneficja, panie redaktorze, beneficja. Węgorz szedł jak woda. Za deski, szubki, lakiery, prądnice, kiecki, rajstopki.

— To znaczy, na la...

— No właśnie. Łapa łapie, łapa łapie, łapa łapie. W rękach zaopatrzeniowców węgorz był niezastąpionym suwenirem reklamowym.

Tu cię mam...

— No dobrze, ale jak zabrakło węgorzy to co z suwenierami?

— Krewa, prawdziwa krewa. Proszę zresztą porozmawiać z prezesem spółdzielni odzieżowej.

Dzwonię do prezesa. Wszystko dokładnie potwierdza. Teraz trzeba dobrze ruszyć głową, aby w zastępstwie węgorzy znaleźć inne, atrakcyjne reklamówki. Prezes opowiada, jak kiedyś pojechał na drugi kraniec Polski, aż na Dolny Śląsk. Zachodził z maleńką teczuszką do zakładu, w którym zamierzał zaopatrzyć swo-

ją spółdzielnię w tkaniny. Niesmiało wszedł do gabinecie. Dyrektor nawet nie zwrócił na niego uwagi. Ale przenikliwym wzrokiem dokładnie zlustrował teczuszkę. I po tej lustracji powiedział bez ogródek:

— I chciało się panu z taką teczuszką przemierzać polską Polskę?

— Właśnie, dyrektorze, co w tej teczusce jest — za repliką wolno! Zrezygnuj.

— A, to co innego. Przecież, co pana do nas sprowadza? Czyżby można było?

— Długo rozmowa i wynikająca z niej transakcja przebiegły już gładko. Prezes nazajutrz powrócił do rodzinnej spółdzielni w aureoli bohatera. Zaopatrzeniowcy. Mnie jednak długo męczyła ciekawość: co było w tej malej, niepokazanej teczusce? Z pewnością węgorze.

— Mam rację, prezese?

— Mówiłem przecież, że z węgorzami krewa.

— Cóż więc pan podarował?

— Takie sobie haftowane pierdutecki — odrzekł prezes trochę z poznańską, — Pomylił drogę z Morza Sargassowego na wazę jeziora.

— O, takie głupie to one już nie są. Mają niezawodny węch.

— Instynkt.

— Wech, instynkt. To wszystko jedno.

— To co się stało? Mów pan, do diabła.

— Ołóż sek w tym, że o tych sprawach głośno mówić nie wypada.

— Dlaczego?

— Przecież nadszedł czas rozmów, dyskusji, jawności wyrażania myśli i opinii. Czyżby panu pomylili się kalendarze?

— Czy nie ma innych tematów do rozmowy? Dajmy spokój węgorzom.

— W końcu mój rozmówca puścił — jak to się mówi — farbę. Szepnął mi do ucha:

— Beneficja, panie redaktorze, beneficja. Węgorz szedł jak woda. Za deski, szubki, lakiery, prądnice, kiecki, rajstopki.

— To znaczy, na la...

— No właśnie. Łapa łapie, łapa łapie, łapa łapie. W rękach zaopatrzeniowców węgorz był niezastąpionym suwenirem reklamowym.

Tu cię mam...

— No dobrze, ale jak zabrakło węgorzy to co z suwenierami?

— Krewa, prawdziwa krewa. Proszę zresztą porozmawiać z prezesem spółdzielni odzieżowej.

Dzwonię do prezesa. Wszystko dokładnie potwierdza. Teraz trzeba dobrze ruszyć głową, aby w zastępstwie węgorzy znaleźć inne, atrakcyjne reklamówki. Prezes opowiada, jak kiedyś pojechał na drugi kraniec Polski, aż na Dolny Śląsk. Zachodził z maleńką teczuszką do zakładu, w którym zamierzał zaopatrzyć swo-

ją spółdzielnię w tkaniny. Niesmiało wszedł do gabinecie. Dyrektor nawet nie zwrócił na niego uwagi. Ale przenikliwym wzrokiem dokładnie zlustrował teczuszkę. I po tej lustracji powiedział bez ogródek:

— I chciało się panu z taką teczuszką przemierzać polską Polskę?

— Właśnie, dyrektorze, co w tej teczusce jest — za repliką wolno! Zrezygnuj.

— A, to co innego. Przecież, co pana do nas sprowadza? Czyżby można było?

— Długo rozmowa i wynikająca z niej transakcja przebiegły już gładko. Prezes nazajutrz powrócił do rodzinnej spółdzielni w aureoli bohatera. Zaopatrzeniowcy. Mnie jednak długo męczyła ciekawość: co było w tej malej, niepokazanej teczusce? Z pewnością węgorze.

— Mam rację, prezese?

— Mówiłem przecież, że z węgorzami krewa.

— Cóż więc pan podarował?

— Takie sobie haftowane pierdutecki — odrzekł prezes trochę z poznańską, — Pomylił drogę z Morza Sargassowego na wazę jeziora.

— O, takie głupie to one już nie są. Mają niezawodny węch.

— Instynkt.

— Wech, instynkt. To wszystko jedno.

— To co się stało? Mów pan, do diabła.

— Ołóż sek w tym, że o tych sprawach głośno mówić nie wypada.

— Dlaczego?

— Przecież nadszedł czas rozmów, dyskusji, jawności wyrażania myśli i opinii. Czyżby panu pomylili się kalendarze?

— Czy nie ma innych tematów do rozmowy? Dajmy spokój węgorzom.

— W końcu mój rozmówca puścił — jak to się mówi — farbę. Szepnął mi do ucha:

— Beneficja, panie redaktorze, beneficja. Węgorz szedł jak woda. Za deski, szubki, lakiery, prądnice, kiecki, rajstopki.

— To znaczy, na la...

— No właśnie. Łapa łapie, łapa łapie, łapa łapie. W rękach zaopatrzeniowców węgorz był niezastąpionym suwenirem reklamowym.

Tu cię mam...

— No dobrze, ale jak zabrakło węgorzy to co z suwenierami?

— Krewa, prawdziwa krewa. Proszę zresztą porozmawiać z prezesem spółdzielni odzieżowej.

Dzwonię do prezesa. Wszystko dokładnie potwierdza. Teraz trzeba dobrze ruszyć głową, aby w zastępstwie węgorzy znaleźć inne, atrakcyjne reklamówki. Prezes opowiada, jak kiedyś pojechał na drugi kraniec Polski, aż na Dolny Śląsk. Zachodził z maleńką teczuszką do zakładu, w którym zamierzał zaopatrzyć swo-

ją spółdzielnię w tkaniny. Niesmiało wszedł do gabinecie. Dyrektor nawet nie zwrócił na niego uwagi. Ale przenikliwym wzrokiem dokładnie zlustrował teczuszkę. I po tej lustracji powiedział bez ogródek:

— I chciało się panu z taką teczuszką przemierzać polską Polskę?

— Właśnie, dyrektorze, co w tej teczusce jest — za repliką wolno! Zrezygnuj.

— A, to co innego. Przecież, co pana do nas sprowadza? Czyżby można było?

— Długo rozmowa i wynikająca z niej transakcja przebiegły już gładko. Prezes nazajutrz powrócił do rodzinnej spółdzielni w aureoli bohatera. Zaopatrzeniowcy. Mnie jednak długo męczyła ciekawość: co było w tej malej, niepokazanej teczusce? Z pewnością węgorze.

Białostockie żłobki są nowe, funkcjonalne, dobrze wyposażone i bardzo kolorowe. Na jedno dziecko wydatkowane są w nich miesięcznie ok. 4 tys. zł. Mieszkanki, supki i inne potrawy przygotowywane są według najlepszych zdrowotnie receptur, w sterylnych warunkach i podawane w tak samo nieskazitelnie czystych naczyńkach. Wyjałowione pieluchy, śpioszki, pościel, śnieżno-białe fartuchy wykwalifikowanego w pielęgnacji personelu atwarzają, zdawać by się mogło, raj na ziemi najmłodszym latoroślom. Mimo to mówi się o żłobkach, że są złem koniecznym, ostatnim wyjściem spośród wszystkich branych przez rodziców pod uwagę.

Aktualnie korzysta z niego w mieście 2 tys. rodzin a 146 — oczekuje na miejsca w żłobkach dla swoich dzieci. Instytut cjonatna opieka objętych jest 18,9 proc. najmłodszych białostoczan w wieku od 3 miesięcy do 3 lat. W tym roku nadprogramowo przyjęło do istniejących już grup 350 dzieci i oddziały 45- lub 60-osobowe nie należą do wyjątków.

Pięć lat temu chwaliliśmy się całkowitym zaspokojeniem potrzeb w zakresie opieki żłobkowej. Już po wprowadzeniu bezpłatnych, trzyletnich urlopów dla matek małych dzieci przypuszczano, że więcej będzie w żłobkach opiekunek aniżeli podopiecznych. Tymczasem po dwu latach sytuacji zrównania popytu z „podażą” rozpoczął się ponowny, wrastający z roku na rok, szturm na żłobki. W okresie ostatnich trzech lat rezygnacja matek z urlopów bezpłatnych, z początkowo sporadycznych, stały się nagminne. Kobiety z wyższym wykształceniem motywują je decyzje obawą o utratę pracy, lecz myślę, że nie dopowiadają wszystkiego do końca, inne matki — trudnościami materialnymi i nieodpowiednimi warunkami mieszkaniowymi. W ZOZ-ie wskazuje się też na wrastającą ilość matek samotnych i rodzin wielodzietnych.

Pediatrzy nie lubią dzieci „żłobkowych”, z których średnio 50 proc. nie toleruje grupowej i recepturowej egzystencji i w rezultacie tylko kolejne porcje antybiotyków w ramionach matek pozostających na kolejnych zwolnieniach chorobowych, sfrustrowanych zarówno szpitalizowaniem maluchów od kołyski pigułkami jak niezadowolonymi przełożonych z częstych absencji. Byłam świadkiem jak lekarka tłumaczyła spłakaną matkę: „dziecko pani nie może uczęszczać do żłobka, wymaga opieki indywidualnej. To już ósma seria antybiotyków w tym roku. Co będzie dalej?”

Psycholodzy natomiast odkrywają na nowo prawdy stare jak świat, chociaż dawniej naukowo nie definiowane. Ujawniają więc, że do drugiego roku życia dziecka kształtują się fundamenty rozwoju emocjonalnego i uczuciowego, przede wszystkim na bazie po-

czucia bezpieczeństwa gwarantowanego przez matkę i odczytywania jej gestów, z których żaden — jak wiemy — nie jest obojętny. Od najlepszej nawet pielęgniarki, opiekującej się naraz kilkanaściorcem dzieci, trudno wymagać uczuciowego i bodźcowego zabarwienia każdej z wykonywanych czynności oraz szyb-

REFLEKSJE NAD KOŁYSKĄ

kich, znaczących odpowiedzi na sygnały dziecięce.

Maleńkie dzieci są z natury egocentryczne, zazdrosne o osobę opiekującą się nimi. Przebywając w grupie wielokrotnie czują się odrzucone, czego wyrazem jest apatia bądź agresja maluchów w domach dziecka oraz w mniejszym stopniu — dzieci przebywających w żłobkach. Dwuletni synek mego znajomego, na widok każdej nieznanego sobie osoby dobiega, reaguje postawą obronną, nie pozwala dotykać swoich rzeczy, zabawek itp. Rozluźnia się dopiero po pewnym czasie o ile zaistnieje w nim sytuacja pozytywne dla niego. I jak każde dziecko naturalnie się wówczas ożywia, obdarza nowo poznana osobą zaufaniem, chętnie bawi się z nią.

Zwróćmy zresztą uwagę jak często małe dzieci, najlepiej nawet bawiące się z rodzeństwem, lgną do matki, niby bez wyraźnego powodu i nie tylko w momentach stresowych. Matka bowiem najlepiej sublimuje niepożądane reakcje dziecka, czynnie uczestnicząc w jego radościach i smutkach, a żywy i bezpośredni kontakt najbli-

szej osoby jest w tym wieku nieodzowny. Nawet klapsy matki maluch odbiera inaczej od danego przez osobę obcą. Poza tym dziecko do trzech lat nie odczuwa potrzeby kontaktów rówieśniczych. Rodzi się ona dopiero później, zajmując z wiekiem dziecka coraz więcej miejsca w jego życiu.

Przypominam sobie ile wysiłku wkładała dwuletnia córka mojej koleżanki w przypodobanie się kolejnym nianiom. W zależności od ich wymagań do jedzenia na tempo, to siedziała jak trusia, a bala się prawie wszystkim — psa, księżyc, czarownicy, pasa. Dużo czasu upłynęło zanim częściowo wyzbyła się skrepowania w nowych dla siebie sytuacjach i poczuła się bezpiecznie. Co prawda nianie miały wyjątkowo nieudane, mimo to nie chorowała tak jak w żłobku, gdzie w ciągu dwóch miesięcy przeszła trzy poważne infekcje, rzutujące na przyszłe zdrowie.

Dlatego uważam, że w dyskusji nad wprowadzeniem płatnych urlopów opiekujących

zowane. Najogólniej odpowiadając na te wątpliwości należy uzmysłowić sobie fakt równoprawności kobiet w pracy zawodowej (co zresztą nie wszędzie jest regułą) i tradycyjnym i nadal funkcjonującym podziałem ról w rodzinie. Zwróćmy uwagę na wychowanie dziewczynki i chłopca. Córki przecież na ogół odwzorowują w domu czynności wykonywane przez matkę, a synowie — zachowanie ojca. Czy to się zmieni, czy jest sens zmieniać i jak?

Myślę, że są to pytania dyskusyjne. Jednakże nie spodziewam się na nie konkretnych i jednoznacznych odpowiedzi ani dziś ani jutro. Uważam natomiast, że już trzeba podjąć próbę określenia wymiaru częściowo płatnych urlopów dla matek najmniejszych dzieci i ewentualnych zakłóceń w gospodarce z tego powodu. Pożądany byłoby tu rachunek ekonomiczny, w szczególności wyliczenie średniego kosztu utrzymania dzieci w żłobkach, lekarstw, absencji matek oraz rachunek społeczny, a więc przemyślenie celów i korzyści doroznych do perspektywicznych.

Kontrowersję budzi pytanie, jaka sumę otrzymywać ma matka opiekująca się małym dzieckiem? Niezależnie od tego jaka ona będzie w rzeczywistości, sprawiedliwość społeczna nakazuje domagać się kwoty jednakowej dla każdej matki bez względu na wysokość pborów, wykształcenia itd.

Odając głos za opieką indywidualną nad małym dzieckiem, nie postuluje wręcz zniesienia żłobków. Matek nie zmusi się do korzystania ze żłobka, podobnie jak do zajęcia się własnym dzieckiem. Pozwoli im jednak wybrać i dla dobra dziecka nie podkreślamy, że może ono nie rodzić na kosztowne przez trzy lata bez względu na sytuację materialną. Nie jest społecznie sprawiedliwa jednakowa opłata za żłobek przy minimalnym i maksymalnym dochodzie na jedną osobę w rodzinie. W końcu na rzeczywiste pokrycie kosztów pracujących wszyscy i nie musimy dawać prezentów rodzinom zamożnym. Lepiej te sumy przeznaczyć rodzinom najmniej sytuowanym lub z innych względów pozostającym w trudnych sytuacjach życiowych.

Wprowadzenie płatnych urlopów dla matek małych dzieci pozwoli zweryfikować faktyczne potrzeby w zakresie opieki żłobkowej. Z dużym prawdopodobieństwem można także zakładać, że przyczyni się do rozrzedzenia grup niemowląt, rączek i starszaków, a w efekcie do lepszej nad nimi opieki. Być może wówczas dzieci w żłobku mogłyby pozostawać do lat czterech a dla dzieci starszych zwolniłyby się tak bardzo potrzebne i poszukiwane miejsca przedszkolne.

B. MAJEWSKA

„SZAŁ” w Białowieży

W Białowieży zakończył się szesnasty plener malarzy, w którym uczestniczyło dwadzieścia malarzy z Czechosłowacji, Jugosławii, Kołczyna, Warszawy i oczywiście Białegostoku. Plener, który zdobył sobie tożsamość w kraju dzięki artystycznym faktom tutaj powstałym, choć nie bez udziału puszczalskiej przyrody, z każdym rokiem utrzuca swoją pozycję jako plener szczególnie „ozmalowany”. Plon tegorocznego pleneru można oglądać w białowiejskim muzeum. Wystawa ukończone zostanie przeniesiona do galerii BWA w Białymstoku. (ank)

Z lewej autor — Wiesław Jurkowski



Chwila refleksji nad dziełem skończonym, czyli Alicja Chp-rociej.



Jerzy Lengiewicz w lesie.

Fot. Roman Sieńko

Góral w Białymstoku

Wystawa pod obiecującym tytułem „Szkola zakopiańska” zapowiada się jako ekspozycja z myślą przewodnią, co jest w białostockim wystawiennictwie ciągle, zawsze i nieodmiennie towarem deficytowym. Zastanawiano się, czy akcent padnie na szkołę, czy na Zakopane, czy pokazać nam układ mistrz — uczniowie, czy może specyfikę sztuki z okolic Giewontu lub zupełnie coś nowego, zaskakującego, odkrywczego, czy choćby obrazującego problem w sposób przejrzyście, mniej więcej pełny, według wypróbowanych recept na działanie dydaktyczne. Tymczasem akcent nie padł ani na szkołę, ani na Zakopane, ani w ogóle nigdzie — skończyło się na obiecującym tytule i wystawie, którą gdzieś ktoś upieklif, że statystyczny musu, a ktoś inny przyjął według rozdzielnika.

Z rzeźby w drewnie, która od czasów Kenara liczy się i w szkole, w Zakopanem, a także w świecie, na wystawie można sobie obejrzeć Czesława Jajłowickiego, który albo uprawia wątpliwą poetykę snu znaku „roza kolce rodu”, albo „Lawine”, której można zarzucić wszystko, łącznie z upiornym pomysłem, tylko nie patos żywiołu. Obok niego Władysław Parzeczki wystawia dwie wielkie i czarne ryby, mocno stylizowane, całe w geometrycznym ornamencie, przypominającym indiańskie totemy. Egzotyki w szkole za-

ców, Hasióra, formy rozbuchane, a mało czym się tu maczające, stanowią znakomity materiał do rozprawy, że tkanina nie każdemu i nie zawsze wychodzi. Na tym tle znacznie lepiej wypadają tkackie tradycje, jak choćby Marek Kossowski tkający starego Żyda, który niczym dalekie echo Chagallowskich metafor przygrywa na skrzypkach, lub Ewa Fajkosz i jej kompozycje z kwiatami, ptaszkami. Nie znaczy to, żebyśmy nie widzieli urody innych tkanin, a więc subtelnych azurów Marii Filipowicz, chyba najlepszej na wystawie Tere-

kowym „Tangu” — jest to dowód na to, że dobry rzeźbiarz to niekoniecznie ten od pomników i szat darcia, ale również kpiarz i prześmiewca — byle umiał rzeźbić i wiedział mniej więcej, po co to robi.

Niewątpliwą ozdobą wystawy, na której czegoś jak czegoś, ale rozczarowania P.T. Publiczności z pewnością nie zabraknie, jest kącik trójki autorów, w którym niczym alibi zakopiańskiej szkoły można obejrzeć prace Tadeusza Brzozowskiego, Barbary Gawdzik-Brzozowskiej i Marianny Bielec-Klusowskiej. Każdy z tej trójki wystawia po dwie prace, ale jest tu i solidne malarstwo abstrakcyjne, i świetny, bardzo kameralny pastisz renesansowego portretu, i kolor, i kreska, także treść i forma.

Inni malarze radzą sobie różnie. Zenon Pokrzywczyński daje jakby fragment większego stary z życia cyrku, z tym, że robi to w sposób bardzo statyczny i mało atrakcyjny, a Zbigniew Dobrowolski przedstawia bardzo oszczędnie rozważania na temat bieli, czerni i linii. Nie zabrakło również zakopiańskich „Słonec Jamajki” — czyli potoków, siklaw i Kościelca — głównie pedzla Józefa Murczyka. Jeśli jednak nawet najbardziej górski potok jest do zniesienia, to już sztucznie postarzone ikony na efektywnie grubych deskach mistrza Hyły wymagają od widza albo szczególnego rodzaju upodobania, albo wyjątkowej cierpliwości.

ANDRZEJ KOZIARA

Czy ci nie żal?

piąńczyków z afrykańskim buszem, to nie uniwersalizm archetypu, lecz stylizacja spod znaku Cepellii. Szczególnie nie-sympatyczną postacią przybrała ta maniera w wydaniu właśnie Rohackiego, który w siskalowe włókno zaplata kawałki lakierowanego drewna dając popis złego gustu, przy czym wybiera do swojej „tkaniny” to, co najgorsze w „nowoczesnym” siskalu i najbardziej wyeksploatowane przez drobne rzemiosło specjalizujące się w pamiętce z gór.

W ogóle żal patrzeć na to, co się tutaj wyprawia z tkaniną. Pseudoawangardowe łączenie spłótów z piorami, sierścią i czyniąc tam jeszcze formy naśladowujące naśladow-

sy Zydron czy Elżbiety Należ-Koszyckiej i dekoracyjnej Małgorzaty Płotwicz, ale siskalowe kokieterie z piorami lub bez, mają taką fatalną siłę przebiecia, że narzucają styl i generalną ocenę ekspozycji.

Również rzeźba — ta dobra zakopiańska rzeźba w drewnie — broni się tu z trudem i tylko dzięki Henrykowi Burzewowi (miał niedawno indywidualną wystawę w Białymstoku) i Zygmuntemu Piekaczowi, który wystawił jedną dobrą rzeźbę o prostej kompozycji i monumentalnym wyrazie pt. „Niobe”. Na uwagę zasługuje tu także Jerzy Popielak, który wyrzeźbił dwa „pijane” kłose w grotes-

Notes polski Żywi i umarli

„i pamięć o nich zaginęła...”

(„Księga Eklezjasty”)

1.

W czas zaduszny odwiedziłem kilka cmentarzy w mieście i na wsi. Pełno na nich grobowców, maleńko — grobów. Prawie już nie ma skromnych kopczyków usypianych z ziemi, obłożonych darciami i kwiatami zebranych z pola. Prawie już nie ma drewnianych krzyży, smukłych tuji, brzoź i smutku. Cmentarze strzelają w niebo poblaskiem kolorowych szkielek, szlifowanych marmurów, gładzonych alabastrow. Od grobowców bije migotliwa radość z jakiegokolwiek fotografii uśmiechają się do przybyszów niedzisiejsi żywi.

Na współczesnych cmentarzach nie ma miejsca na ciszę ani skromność. Grobowce rywalizują z sobą krzykliwym wystrojem, jakby ich właściciele chcieli powiedzieć zza ścian zapomnienia: „Pokaż mi swój grobowiec, a powiem ci kim jesteś”.

2.

Kim są ci, co nie mają nad głowami marmurów i betonów, a z zarządzących tabliczek patrzą na nas tylko nazwiska? Jak się nam mają przypomnieć, gdy z ich skromnych miejsc spoczywają nie białe nam w oczy przepychy i dostatek? Kto ma o nich pamiętać, gdy oni już pamiętać o sobie nie mogą? Dlaczego nie pamiętali o sobie za życia i nie postarali się o wielką budowlę z betonu i stali, wyposażoną w złociste imię i nazwisko oraz datę urodzenia, z miejscem na wpisanie daty zgonu? Dlaczego jeszcze za życia nie zabezpieczyli sobie miejsca schronienia po śmierci? Dlaczego po śmierci nie zabezpieczono im miejsca spoczynku, na które zapracowali swoim życiem?

Oto pytania, jakie mam w pamięci. Oto obrazy, jakie mam przed oczyma: skromny kopczyk z ciemnej ziemi, obłożony darciami, z drewnianym krzyżem i porzuciła tabliczką z napisem: „Andrzej Witkowski”, wieniec zmroczonych goździków, wyschnięty bukiet kwiatów z kartką i napisem: „W dowód pamięci — SPATIF-ZASP”, dwie świeczki wciśnięte w zmarzniętą ziemię. Miejsce: cmentarz komunalny w Białymstoku.

Obraz inny, z drugiego krańca Polski, wdeptywany w ziemię grób na przeciętnej ścieżce, z zardzewiałym krzyżem przystroczonym do pnia drzewa. Znadnej roślinności, światła ani kwiecia. Samotny kłon nad grobem, a właściwie — na miejscu po grobie. Zzarta rdzą tabliczka z ledwo widocznym napisem: „Seweryn Bieszczad, artysta malarz, uczeń Matejki”. Miejsce: cmentarz w Krośnie.

3.

Kim byli ci, co nie mają nad głowami marmurów ani betonów, i nie leżą na godnym ich miejscu, a z dala i zapomniani? Dlaczego zapomniani? Dlaczego obrabowani z pamięci i szacunku, na jaki zarobili swoim życiem? „Kim u schyłku XVIII wieku dla Warszawy był Canaletto, tym dla Krośna na początkach obecnego stulecia był Bieszczad” — tak o nim pisał w książce, Bieszczad leży jak szmata, na ścieżce, wdeptywany w ziemię. Wokół zapomnianego grobu piętrzą się marmury i alabastry. Na grobowcach złotymi zgłoskami wypisane tytuły, zaszczyty i dystynkcje umarłych i jeszcze żywych. Wszystkie grobowce, cała aleja betonowych szkaradziestw — pod jeden szczytulec, według jednego planu. Przed nimi — wyziwiona alejka, za nimi, pod płotem, zeszmacoony Bieszczad.

Łśniące sadyby wyglądają jak grobowce faraonów, ale są puste. Czy dlatego, że w nich „wydrażeni ludzie”? Nie dlatego. One są puste, bo w nich nie ma resztek po ludziach. One są na razie tylko

gotowane na przyjęcie zwłok: umyte i wypucowane, przystrojone i rozjarzone kagankami, okraszane girlandami sztucznych kwiatów, ale puste. Czekają na ostatnią godzinę nowobogactw, co się teraz bogactw myśli, że swoimi pieniędźmi zarabiają sobie na wieczność: murowaniem na cmentarzach miniwili.

Na wieczność zarobił Bieszczad swoimi piotnami. Umarł z głodu w latach awduzycy, Współcześni piszą o nim odyseracje, ale jego pamięć tak naprawdę jest im obca. Jego mniowane akwarela widoki i sceny rodzajowe odwarżają uziś żywy obraz miasta sprzed pół wieku! Jego grob otwiera uziś żywy obraz miasta w pół wieku później. „Księga Eklezjasty” widziawszy przez siebie rzeczywistość w całym szerokim wachlarzu jej zjawisk! Jego grob, niestety, jest rzeczywistością w całym szerokim wachlarzu jej zjawisk.

Pierwsze z nich to obojętność. Drugie: zniechęcenie. Trzecie: krótka pamięć. Czwarte: niewdzięczność. Piąte: głupota. Bo jak inaczej nazwać zadanie pamięci przeszłości i kultury? Co odpowiadać dzieciom na lekcjach, gdy pytają o malarza? Ze wdeptywany w ziemię? Przecież w muzeum jego obrazy, na akademii rocznicowej — jego imię...

4.

„Wielu uważa, że wraz ze stanowiskiem posiadli mądrość, to nie jest prawda”. Zdanie nie wygłoszone w Krośnie przez decydenta, odnosi się do tych tam, co lekce sobie ważą pamięć Bieszczada. Ale i do tych tutaj, co wydali wojnę pamięci o Witkowskim.

Uwiera ich ona jak ciasny but. „Za krótko był w Białymstoku, żeby leżeć w alei zasłużonych”. Niegodny pamięci, w ciągu roku zrobił dla białostockiej kultury więcej, niż uczyniono tu przez długie lata: wyremontował teatr i zdźwignął zespół z dna. Dla miasta nagrody i spektakle, o których się tu nie śniło nikomu. Umarł, bo Jego serce nie wytrzymało konfrontacji z obojętnością. Teraz pamięć o Nim musi cierpieć obojętność miasta.

5.

Żywi-umarli nie chcą pamiętać o umarłych, ale żywych. To odwieczna walka z cieniem, które przyćmiewia nasz własny wizerunek. To bój na śmierć i śmierć. Zabić o kimś pamięć, to zrobić miejsce dla pamięci o sobie.

Po kilku latach ustanie ta rywalizacja: nad obecnie żywymi ktoś również wykona symboliczny gest, który wypowie o nich zdawkową formułkę nad betonową mogiłą. Ktoś wreszcie o nich zapomni. I zapewne nikt się tym nie wzruszy, bo na pamięć nie zarobili swoim życiem. Zarobili za to na potęgny, murowany grobowiec, który sobie za życia postawili. Postawili, bo za życia mieli głowę zaprzętą myśłami o swoim, Grobowcu.

6.

Nie wszyscy mają za życia tylko tyle do myślenia, aby sobie zabezpieczyć pamięć kamiennym pomnikiem. Są i tacy, którzy myślą o tych, co przysięgli po nich. Zwiąże ich odwiekami, dziwakami albo artystami. Są często przedmiotem śmiechów za życia i wzgardę po śmierci. Bo za życia krzatali się wokół cudzego szczęścia, zamiast zabezpieczyć własne. Byli więc inni, byli więc dumni. Są więc winni. Sami sobie winni, że leżą pod płotem, z dala od alei zasłużonych.

Blisko naszych serc.

MAREK KUSIBA

Wzrost aktywności sejsmicznej

Obserwatorium Sejsmiczne Instytutu Geofizyki PAN w Warszawie zarejestrowało echa silnego trzęsienia ziemi, które miało miejsce w nocy z 8 na 9 lipca w południowych Bałkanach. Pierwszy wstrząs nastąpił o godz. 23.36,35 czasu uniwersalnego. Drugi, bardzo silny zarejestrowano w Warszawie w dwie godziny później. Jego wielkość obliczono na 6,7 st. w skali Richtera — tej treści komunikaty pojawiały się kilkakrotnie od początku roku.

Rok 1980 został nazwany już rokiem trzęsień ziemi. Stacje sejsmiczne na całym świecie zaobserwowały w ciągu 9 miesięcy br. wyraźny wzrost aktywności sejsmicznej naszej planety. Również Obserwatorium Sejsmiczne In-

stytutu Geofizyki PAN w Warszawie zarejestrowało w br. znacznie większą ilość silniejszych wstrząsów niż w latach poprzednich.

Polska stacja sejsmiczna na Wyspie Króla Jerzego w Antarktyce zanotowała w 1979 r. ok. 600 wstrząsów, zaś w br. do lipca włącznie — ponad 900 wstrząsów. We wrześniu silne trzęsienie ziemi wystąpiło w pobliżu Wyspy Króla Jerzego — było ono bezpośrednio odczuwane w polskiej stacji polarnej im. Arctowskiego. Wyniki badań z polskich obserwatoriów na terenie kraju oraz na Spitsbergenie i Wyspie Króla Jerzego przekazywane są do regionalnego centrum sejsmologicznego w Strassburgu.

Życie na trzy zmiany

Włóknikiarki żyją na trzy zmiany. Zmusza je do tego system pracy obowiązujący w przemyśle lekkim. Najciężniej jest przyzwyczaić się do zmiany nocnej. „Nocnik” staje się zmorą. Od pierwszego tak sen morzy, że by przyłożyć głowę. Nie przeszkadza nawet dokuczyć w łóżku krosien. Żeby choć na chwilę usnąć i zdrzemnąć się. Wreszcie koniec pracy. Wskazówki zegara odbiegają szóstej. Na dzisiaj wystarczy.

Kaczka — Irena — Kazi — młodzi — podobnie, jak tysiące innych kobiet, które wychodzą z bramy zakładu. Miasto budzi się ze snu. Autobusy wyjeżdżają na trasę. Ekspedientki otwierają sklepy.

— Zanim wrócę do domu — mówi pani Irena — muszę zrobić zakupy. Po drodze zaparkuję się w piecywo, mleko, w te najniezbędniejsze produkty. Często też trzeba długo postać w kolejce po mięso. W domu przygotowuję śniadanie, wyprawiam chłopów do szkoły. Mogę się na chwilę położyć. Później gotuję. Synowie wracają z zajęć, mąż z pracy i jem obiad. Czekam, aż mój mąż wróci z pracy. A jeszcze trzeba sprawdzić, jak dzieci odrabiały lekcje. Około 18-tej kładę się ponownie spać, by po dwóch, trzech godzinach zjeść kolację i znowu do pracy. I tak od 23 lat. Mąż pomaga mi, ale większość obowiązków spoczywa na mnie. Teraz to i tak

„Betesca” wykonuje zadania

Chemiczna Spółdzielnia Pracy „Betesca” w Białymstoku pomyślnie realizuje swoje zadania. Plan produkcji za trzy kwartały br. przekroczyła o 11 mln zł. Dotychczasowe dobre wyniki są m.in. efektem współzawodnictwa, w którym prym wiodą zakłady tworzyw sztucznych w Białymstoku i Kleszczach pod kierunkiem Tamary Kundy i Marii Jaroszewicz. (ps)

Kronika wypadków

- W BIAŁYMSTOKU, na Szosie do Jezewa, kierujący taxi-Polonez, 30-letni IRENEUSZ G., potrafił przejechać przez jezinię, 35-letnią EUGENIUSZ K. B. Na skutek odniesionych obrażeń zmarła ona w drodze do szpitala.
- W BIAŁYMSTOKU, na ul. Dąbrowskiej, kierujący samochodem Fiat 126p, 34-letni PIOTR M., potrafił na przejeździe dla pieszych przejechać przez 35-letnią EUGENIUSZ K. B. Na skutek odniesionych obrażeń zmarła ona w drodze do szpitala.
- W BIAŁYMSTOKU, na ul. Dąbrowskiej, kierujący samochodem Fiat 126p, 34-letni PIOTR M., potrafił na przejeździe dla pieszych przejechać przez 35-letnią EUGENIUSZ K. B. Na skutek odniesionych obrażeń zmarła ona w drodze do szpitala.
- W BIAŁYMSTOKU, na ul. Dąbrowskiej, kierujący samochodem Fiat 126p, 34-letni PIOTR M., potrafił na przejeździe dla pieszych przejechać przez 35-letnią EUGENIUSZ K. B. Na skutek odniesionych obrażeń zmarła ona w drodze do szpitala.

Co gdzie, kiedy?

- W BIAŁYMSTOKU**
 - TEATR**
 - Teatr Dramatyczny im. A. Węglińskiego — duża scena — „Pustaki”, godz. 19.
 - Państwowy Teatr Lalek (ul. Kałuskiego 1) — „Wilki, koza i kocięta”, godz. 17.
 - KINA**
 - „Półk” — „Powrót do domu”, prod. USA, kol. (od lat 15), godz. 12, 15, 18, 21, 24 (ostatnie dni).
 - „Lion” — „Gwiazdki wojenne”, prod. USA, kol. (od lat 12), godz. 10, 13, 16, 19, 22, 25 (ostatnie dni).
 - „Słoń” — „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?”, prod. USA, kol. (od lat 12), godz. 10, 13, 16, 19, 22, 25 (ostatnie dni).
 - „Słoń” — „Ukryty w słońcu”, prod. USA, kol. (od lat 12), godz. 10, 13, 16, 19, 22, 25 (ostatnie dni).
 - „Gwiazdki” — Koncert zespołu estradowego MSW „Coraz piękniejsza”, godz. 17, 18.
 - „Kolejka” — nieczynny.
 - KLUBY**
 - Klub Różyczki, ul. Wierzbowa 6 — „Gwiazdy, gwiazdy, gwiazdki”, program dyskotekowy, w godz. 16-23,30.
- KINA W WOJEWÓDZTWIE**
 - BIAŁOSTOCK**
 - Bielsk Podlaski — „Kurierzy dyplomatyczni”, prod. radz. (od lat 12).
 - Dąbrowa Białostocka — „Cudowni mężczyźni z korbką”, prod. CSRS (od lat 12).
 - Rajonówka — „Tęcza” z poludniem”, prod. radz. (od lat 12).
 - Lapy — „Oni walczą za ołczyznę”, prod. radz. (od lat 12).
 - Monki — „Kobieta i kobieta”, prod. polsk. (od lat 12).
 - Stemiaty — „Pracownicy niebo szczytów”, prod. włosk. (od lat 18).
 - Sekelka — „Wynawa po złoto”, prod. radz. (od lat 12).
 - Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

stol — unieruchomiona — ze względu na brak obsady, również nie zawsze na czas docierają surowce. Wydajność jest znacznie niższa niż w dzień i wynosi około 70 proc.

Czy wobec takiej sytuacji nie byłoby celowe zrezygnowanie z nocnej zmiany, a w zamian za to pełniejsze wykorzystanie dwóch pozostałych? Na to pytanie dyrektor Stanisław Białuk odpowiada przecząco.

Na nocnej zmianie wytwarzają się około 25 proc. produkcji — twierdzi. Nawet, gdyby doskonale zorganizowano pracę na dwóch pierwszych, zlikwidowano prostą obsadzoną wszystkie maszyny, to i tak strata wyniosłaby około 20 proc., na co oczywiście przedsiębiorstwo nie może sobie pozwolić. Zakłady przemysłu lekkiego nie są w stanie wykonać planu w skali rocznej na dwóch pierwszych zmianach. Nałożone zadania przekraczają możliwości produkcyjne posiadanych maszyn i urządzeń. Aby zachęcić ludzi do wydajniejszej pracy, wprowadziliśmy od 1979 r. specjalny dodatek do drugiej i trzeciej zmiany. Odpowiednio wynosi on 10 i 35 proc. wysokości wynagrodzenia. Mimo tego nie obserwujemy pożądanego wzrostu zainteresowania robotą. W związku z tym staramy się we własnym zakresie, tam gdzie można, eliminować te uciążliwy zmianie. Rezerwowaliśmy uruchamianie są, po uzgodnieniu z zainteresowaną pracownią — zajmującą się wychowywaniem małych dzieci — w godzinach, kiedy jest to dla niej najbardziej wygodne. Chodzi też o to, aby nie cierpieć na tym produkcyjnie.

Wiadomo, jak wiele zależy nie tylko od dyrekcyi, również od służb produkcyjnych. Jeśli jest to możliwe, trzeba ograniczać pracę na nocnej zmianie. Należałoby spróbować skoncentrować siły i środki i zapewnić obsługę wszystkich maszyn w nocy — w jednym, czy najwyżej dwóch oddziałach poszczególnych wydziałów. Pozostała, nie wykorzystana część załogi nie musiałaby w tym czasie pracować tym bardziej, że ciągle odczuwa się brak surowców i rak do pracy. Sprawa ta jest na pewno trudna, ale warta przemyslenia.

BARBARA OWCEK

Taki sobie bar

Zapanował hałas, doszło do rękoczynów, ktoś zaczął wołać milicję. Personel musiał przerwać pracę i próbował zaprowadzić porządek. W takiej sytuacji łatwo pomylić się przy liczeniu pieniędzy. Za ewentualne manko będą odpowiadać sprzedawcy.

Nie od dzisiaj bar „Pod Topolami” jest istną zmorem. Piłani mężczyźni często zakładają spokój w okolicznych sklepach i na osiedlu przy ul. Wasilkowskiej.

Bar „Pod Topolami” powinien prosperować. Można tu zjeść obiad, wypić coś da o chłody. Czy jednak musi być barem alkoholowym? Już od



Wyroby Zakładu Koflarstwa w Milejczycach. Znaczący udział w produkcji mają wyroby z tworzyw sztucznych, które nie wymagają specjalnych umiejętności. Wiele z nich jest bogate — produkuje się tutaj tylko kilka gatunków kafil i mieszki do zniczy. Większość produkcji trafia do woj. łódzkiego i zresztowski. Milejczyckich kafil używa się również przy renowacji zabytkowych budynków. (fl)

Młodzieżowy Przegląd Piosenki

W najbliższą niedzielę o godz. 12 w białostockim klubie „Promenada” odbędzie się doroczny Młodzieżowy Przegląd Piosenki. Ma to służyć eliminacji między innymi przedmiotami konkursu. W programie udział wezmą zespoły z woj. łódzkiego i zresztowski. Milejczyckich kafil używa się również przy renowacji zabytkowych budynków. (fl)

Karygodne marnotrawstwo

Nasz Czytelnik, Tadeusz Giza z Czarnej Białostockiej, przyniósł do redakcji kilka kartek idealnie gruboziarnistego piasku. Powiedział, iż taka piaseczka usłana są toru, na Białym Białostockiej do przystanku kolejowego w Czarnej Białostockiej. Przypuszczalnie chodzi o: 15-16 Czas do pracy, 17-18 Czas do pracy, 19-20 Czas do pracy, 21-22 Czas do pracy, 23-24 Czas do pracy. (fl)

NAREW Wysokie aspiracje sportowe

Głównym zadaniem Ludowych Zespołów Sportowych jest umasowienie sportu, turystyki i rekreacji, a później dopiero działalność na niwie sportu wyczynowego.

W woj. białostockim wyróżnia się pod tym względem Ludowy Klub Sportowy „Iskra” w Narwi, którego tenisiści walczą obecnie o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej. „Nie od razu jednak Kraków zbudowano”. Nie od razu też młodzi z Narwi odnoszą sukcesy.

Przygoda z tenisem w gminie Narwa rozpoczęła się przed laty od zawiązania sekcji tenisa w Szkole Podstawowej w Trzeźni. Czołowe lokatyorką była dyrektorka tej szkoły — Maria Smokutówna.

Mnostwo wyrzeczeń i młode treningi młodzieży szkolnej z rakieta w ręku przy prostokątnym stole zrobili

Refleksje nad reformą szkolną

Ostatnio w Zbiorczej Szkole Gminnej w Dąbrowie Białostockiej odbyła się dyskusja na temat dalszej realizacji reformy systemu edukacji narodowej. Wprowadzenia w życie najważniejszych problemów dokonał Kurator Oświaty i Wychowania — Edward Kryński. Omówił on propozycje struktury szkolnictwa wysuniętej przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

Wszyscy dyskutanci opowiedzieli się za kontynuowaniem reformy programowej, uznając reformę strukturalną za niemożliwą do realizacji w aktualnie trudnej sytuacji gospodarczej kraju. Podkreślali, że program nauczania początkowego jest bardzo ambitny, lecz zbyt trudny w realizacji, m.in. z uwagi na niedostatek nauczycieli, a także na trudną sytuację gospodarczą kraju. Podkreślali, że program nauczania początkowego jest bardzo ambitny, lecz zbyt trudny w realizacji, m.in. z uwagi na niedostatek nauczycieli, a także na trudną sytuację gospodarczą kraju.

Wskazywano na konieczność odciążenia zbiorczej szkoły gminnej od nadmiernej liczby uczniów dowożonych, których należał skierować do szkół, znajdujących się blisko ich miejsc zamieszkania. Owe zabiegi organizacyjne wydają się być celowe i w zgodzie z wytycznymi, a zwłaszcza z dążeniami do osiągnięcia pozytywnych wyników w nauce i wychowaniu i prawidłowy rozwój.

Skutki brakoróbstwa

Jan R. z Białogostu uprzedził do nowego mieszkania na 198 przy ulicy Podwójnej, 14 w roku 1978. Przynajmniej wtedy, jak pisał w swoim liście, w którym wskazywał na skutki brakoróbstwa. Wskazywał na skutki brakoróbstwa, które miały miejsce w tym czasie. Wskazywał na skutki brakoróbstwa, które miały miejsce w tym czasie.

Z UKOSA

Wskazywano na skutki brakoróbstwa, które miały miejsce w tym czasie. Wskazywano na skutki brakoróbstwa, które miały miejsce w tym czasie.

KOMUNIKAT

W dniach od 4 do 15 listopada 1980 r. jest zamknięta Stacja Benzynowa Nr 689 w Białymstoku przy ul. Kawalerskiej, ze względu na pilne prace związane z naprawą podjazdu stacji oraz litrażowaniem zbiorników.

W okresie tym nie będzie prowadzona sprzedaż. K 4614-b

Powiedzieli nam: Pożyczkę do banku

► Dyrektor Banku Spółdzielczego w Bielsku Podlaskim — Piotr Ostaszewski:

— Nasi członkowie — a jest ich 2.700 — są bardzo oszczędni. Obecnie posiadają wkłady sięgające 78 mln zł. W razie potrzeby mogą otrzymać kredyty na rozwój produkcji rolnej.

W roku bieżącym udzieliliśmy kredytów sięgających 18,3 mln. Stan zaciągniętych kredytów wynosi 73 mln zł.

Prowadzimy również, dla celów emerytalnych, ewidencję sprzedaży. W ciągu ośmiu miesięcy br. rolnicy sprzedali produkty rolne wartości ok. 176 mln zł.

Nasze pomieszczenia są zbyt ciasne w stosunku do potrzeb. Prowadzimy więc obecnie rozbudowę budynku. Dobudowa nowych sal i holu przyczyni się do usprawnienia obsługi klientów.

Śladem krytyki

W odpowiedzi na notatkę „Głuchy telefon”, w zastępstwie Dyrektora Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Olsztynie inż. W. Walczaka pisał, domniemając, iż 5 września Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Białymstoku usunął uszkodzonej stacji telefonicznej, zainstalowanej w Nadleśnictwie Dojlidy. Przyczyną uszkodzenia były zanizane parametry elektryczne łącza kablowego w kablu. Usunięcie tego defektu wymagało jednak dłuższego okresu czasu. (h)

Wykreślił się sianem?

Parę tygodni temu Stanisław Ukraiński ze wsi Czeciołowa, gmina Krynów, poprosił redakcję o interwencję. Chodziło o naprawienie drogi, uszkodzonej podczas wiosennych roztopów. Ogromna wyrwa na tej drodze stanowiła niebezpieczeństwo dla przejeżdżających.

Sygnal rolnika przekazałszy do Urzędu Gminy, Wodpowiedzi otrzymaliśmy pismo informujące, iż „sprawa została załatwiona pozytywnie”. Dół na drodze we wsi Czeciołowa został zasypany i droga obecnie jest przejezdna i w pełni zabezpieczona.

Zdenerwowany rolnik z kopią pisma (otrzymał do wiadomości) przyjechał do redakcji i powiedział, że to jest nieprawda. Nikt drogi nie naprawiał. To pismo jest zwykłym kłamstwem.

Wychodzi więc na to, że Urząd Gminy po prostu odłożył sprawę. Najlepiej będzie, jeśli na ten temat zechce się wypowiedzieć naczelnik gminy, mgr Czesław Lotowski, który przecież podpisał pismo. (fis)

